„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.

PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.

CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala .... $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala .... $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.

POSZUKIWANIA i PODZIĘKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50: następnie połowę.

PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. niezwracają się.

WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:

W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Proprietor and Editor.

SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.

CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:
One line once .... $ c. 50
One inch once .... 2 00.
afterwards at half price.
One inch one year .... 20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska"**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 3. Chicago, Czwartek 17go Stycznia, 1878. **Rok 6.**

Przegląd tygodniowy.

Anglia znajduje się obecnie w wielkim ambarasie; w obec zagrożonych swych interesów przez wojnę wschodnią nie wie co począć. Na dzień 17 stycznia zwołała parlament, aby zadecydować stanowczo, jakie stanowisko zajmie w obecnéj sytuacyi. Moskwa nie słucha dyktatury innych mocarstw w sprawie zawarcia pokoju, lecz będąc sprzymierzona z Niemcami dąży do tego, aby nad całą Europą zapanować. W rzeczy saméj udało się Moskwie i Niemcom skrępować Europę, lecz czy się uda zawojować — zobaczymy.

Już przed rozpoczęciem wojny wschodniéj widocznem było, iż właściwy konflikt toczy się między Moskwą a Anglią, a Turcya jest tylko terenem, na którym się spór rozgrywa. Całą sztuką dyplomacyi angielskiéj było tak rzecz prowadzić, aby Turcyę wysunąć na pierwszy plan, a saméj wycofać się i ukryć się poza nią, skoro nie można było stworzyć koalicyi przeciw sprzymierzonym Niemcom i Moskwie. A nie mogła Anglia stworzyć téj koalicyi z powodu zatargów wewnętrznych we Francyi, a głównie z dowodu oporu Austryi, niechcącéj się oderwać od potrójnego przymierza, a przystąpić do koalicyi antimoskiewsko-niemieckiéj.

Teraz ta sama sytuacya znowu zapanowała co do sprawy wschodniéj, i to w daleko wybitniejszéj postaci niż przed wojną. Już sama Turcya ujrzała się w konieczności postawienia Anglii alternatywy: albo przymierze angielsko-tureckie, albo Turcya zawrze bezpośrednio pokój z Moskwą nie troszcząc się wcale o interesa Anglii, a więc na jéj szkodę. Telegramy doniosły, iż w ministerstwie angielskiem odbywają się narady, a między ministrami są sprzeczne zdania, którą z tych alternatyw wybrać. Pogłoski krążyły w Londynie, iż niektórzy ministrowie ustąpić mają. I zdaje się według ostatniego telegramu, iż ustąpi Salisbury z swoimi trzema zwolennikami pokojowymi, skoro zwołano parlament przed terminem odroczenia dla zażądania od niego kredytu osobnego na wojenne uzbrojenia. Moskwa wraz z Niemcami wciągnąwszy Austryę, chce złamać wszechwładztwo Anglii na Śródziemnem morzu i w Azyi i przeciwko temu postanowiła się teraz bronić Anglia. Zdawało się jéj dotąd, że sama Turcya ten zamiar Moskwy sparaliżować zdoła. Gdy to coraz niemożliwszem się okazuje, zmuszona jest Anglia, dopokąd ma Turcya jaką taką siłę oporu, przyjść jéj w pomoc i zawrzeć z nią przymierze odporne. Po zupełnem rozbiciu Turcyi byłoby to już za późno.

Przedtem jeszcze będzie zapewne próbowała Anglia zbrojąc się lub będąc już uzbrojoną, wywrzeć presję na Moskwę, aby ją skłonić do postawienia łagodniejszych warunków, podczas gdy Moskwa już teraz zawiadomiła Turcyę, iż w razie bezpośredniego rokowania z nią o pokój nierównie łagodniejsze otrzyma warunki, niż za pośrednictwem Anglii. Tylko bowiem przy bezpośrednim zawarciu pokoju, mogłaby Moskwa, oszczędzając Turcyę i poświęcając narzędzie swe, sprawę Słowian tureckich, wymódz na Turcyi, aby dla floty moskiewskiéj wojennéj otworzyła przepływ przez Dardanele, co jest jéj głównym celem w wojnie obecnéj.

W każdym razie już dzisiaj powiedzieć można, że do wiosny przyjdzie do wojny między Anglią a Moskwą.

Telegramy doniosły w tym tygodniu o śmierci króla włoskiego Wiktora Emanuela, który dnia 9 bm żywot swój zakończył. W dzień jego śmierci ogłoszono jego syna Hnmberta królem Włoch. — Wiktor Emannel urodził się 14go marca 1820 r.; po śmierci swego ojca Karóla Alberta, króla Sardynii, odziedziczył tron, połączył całe Włochy i w r.1861 dnia 17 marca królem włoskim mianowanym został. Następca tronu Humbert urodził się 14 marca 1877.

Telegramy donoszą:

Londyn 10 stycznia. Moskwa pod dowództwem Skoboljewa i Radeckiego pobiła Turków w wąwozie Szybka. 400 Turków dostało się do niewoli moskiewskiéj.

Berlin 10 bm. Trzynaście osób zostało uwięzionych, które wzięły udział w zdobyciu pewnemu Anglikowi planu Metzu i innych fortec.

Białogród 11 bm. Nissa po pięciodniowej bitwie Serbom się poddała. Serbowie drogo opłacili zdobycie téj fortecy.

Cetynia 11 bm. Forteca Antivari poddała się Czarnogórcom.

Londyn 12 bm. Po krwawéj bitwie w wąwozie Trojan, Turcy zostawili 300 zabitych. Moskwa zdobyła tureckie pozycye.

Depesza z Raguzy donosi, że Czarnogórcy zwrócili się do Skutari. — Dwa oddziały moskiewskie zostały wysłane z Kasanlyk do Jeni-Sagra. Mieszkańcy w Adrianopolu odebrali rozkaz do opuszczenia miasta, które w tych dniach ma być przez nieprzyjaciela bombardowane.

Konstantynopol 12 bm. Moskwa zdobyła Eski Saghra i Jeni Saghra przez co komunikacya turecka została przerwana z Konstantynopolem. W Konstantynopolu na wieść o zdobyciu tych dwóch miast powstała ogromna panika.

Londyn 12 bm. Serbowie przy zdobyciu Nissy zabrali 90 armat, 12,000 karabinów i 8,000 niewolnika.

Wiedeński korespondent donosi. że w wąwozie Szybka Turków padło 28,000. Moskale zdobyli 1000 koni, 12 wielbłądów, 12 wałowych i 80 polnych armat.

Tyflis 13 bm. Turcy zostali pobici w bliskości Baiburt. Erzerum jest od 9 bm. zamknięty.

Petersburg 13 bm. Turecka flota zbombardowała prywatne domy, baraki i cały arsenał moskiewski na Krymie.

Konstantynopol 14 bm. Server pasza, minister spraw zagranicznych, i Ramyk pasza udają się dzisiaj do Kazanlik do wielkiego księcia Mikołaja w sprawie zawarcia pokoju.

Kapitulacya Plewny.

Daily News opisuje w następujący sposób poddanie się Plewny:

„Szeregi moskiewskie wydały ogromny okrzyk radosci na widok wywieszonej białej chorągwi. W kilku minut potem ujrzano oficera tureckiego z białą chorągwią w ręku jadącego konno przez most na Widzie. Oficer ten udał się do jenerała Ganeckiego, dowódcy korpusu grenadjerów, lecz wkrótce z niczem powrócił, bo był zbyt niskiego stopnia dla prowadzenia układów z jenerałem o kapitulację. Jenerał żądał, aby wysłano do niego paszę."

„Tymczasem podjechał ze świtą swą jenerał Skobelew do mostu. W orszaku jenerała znajdowało się od 30 do 40 oficerów, korespondent *Daily News* także się znajdował przy boku jenerała. Na przeciwnym brzegu rzeki stały wojska tureckie. Zatrzymawszy się, jenerał jak i cała świta, dobywszy szabli salutowali na powitanie walecznym Turkom, machając przy tem chustkami. Turcy na powitanie odpowiedzieli powitaniem, za pomocą kawałka białego muślinu przywiązanego do drąga, poczem dwóch oficerów tureckich puściło się mostem ku grupie Skobelewa. Gdy przybyli, Skobelew zapytał ich przez tłumacza, z czem przyjechali. — Sam Osman zaraz przyjedzie, odrzekli oficerowie i zaraz odjechali."

„Osman sam Osman! zawołali oficerowie moskiewscy, wcale się tego nie spodziewający. Panowie, powinniśmy przyjąć jego ze wszelkiemi honorami! zawołał jeden z oficerów. — Tak ze wszelkiemi honorami! Będziemy przed nim wszyscy salutować, a wojska nasze powinne przed nim broń prezentować! — Jest to największy jenerał naszych czasów, uratował honor kraju swego, ja pierwszy podam mu rękę z wielkiem uszanowaniem, zawołał Skobelew."

„Miejsce, na którem stał Skobelew z orszakiem, było całe usiane trupami rannemi, potrzaskanemi wozami, końmi i wołami zabitemi, i cała droga, po któréj szedł Osman na przebój, wyglądała tak samo. Już się zjawili byli lekarze moskiewscy dla niesienia ratunku. Wtem rozległ się okrzyk: „jedzie już, jedzie!" Na moście pokazało się znowu 2 Turków. 1 z nich na przedzie, był prostym żółnierzem, w ręku miał białą chorągiew, a tak był brudny i obdarty, że aż strach patrzeć. Drugi był w oficerskim mundurze, a zatem oficerem. Ale jakim oficerem! Rzekł byś dziecko, na pozór, pieszczoch, młodziutki, wyglądał po elegancku, wyświeżony, wyperfumowany, jakby do salonu."

„To nie musi być Osman zawołał wszyscy na widok młodziutkiego, ślicznego oficera. I rzeczywiście nie był to Osman, lecz Tefik bej, naczelnik sztabu jego, jego prawa ręka. Zdaje się to niepodobnem, lecz rzeczywiście prawda, Tefik bej energją swą i zdolnościami nie mało się przyczynił do świetnej obrony. Salutowaliśmy go wszyscy, gdy podjeżdżał do nas. Grzecznie odkłonił się po wojskowemu i wstrzymał konia. Spoglądał w milczeniu chwil kilka po nas wszystkich, potem począł mówić po francusku, ale to tak pomału, że widocznie było, iż w myśli swej ważył starannie każde swe słowo. Pierwsze wyrazy, jakie wymówił, były: Osman pasza — tu znów się zatrzymał na jakie 10 sekund — jest ranny!"

„Była to pierwsza wiadomość jaką Moskale odebrali, że Osman ranny. Wszyscy oficerowie oświadczyli swój żal — Spodziewamy się, iż nie ciężko! — zawołał jenerał Skobelew. — Niewiem tego — odpowiedział Turek zawsze z długiemi przestankami pomiędzy słowami.

— Gdzie się znajduje Jego Ekscelencja? — zapytał znów jenerał Skobelew.

— Tam — odpowiedział Tefik bej wskazując na malutki domek po drugiej stronie rzeki. Znów ucięła się rozmowa. Turek miczał, spokojnie, bez cienia obrazy, lecz z pewną ciekawością, przypatrując się Moskalom. Milczenie nareszcie zaczęło ciężyć wszystkim, a tu Turek nie okazywał najmniejszej ochoty do rozmowy. Jenerał przez delikatność nie śmiał go pytać z czem przybywa, nie śmiał zająknąć się o kapitulacji. A zresztą Skobelew nia miał do tego upoważnienia. Przy innych okolicznościach wyglądałoby to nader komicznie. Wojska stron obu stoją z bronią na ramieniu i przyglądają się grupie nad mostem, a tu nic!"

„Skobelew nareszcie przerwał milczenie: — Może jest tu między nami taki, z którym pan życzyłbyś sobie rozmówić się?... — Milczenie, żadnej odpowiedzi. — Może chciałbyś pan z kim mówić? — pyta znów jenerał i znów żadnej odpowiedzi. — Co słychać?... — pyta jeszcze raz jenerał i już dalej nie wiedząc co pytać, zwraca się do korespondenta „Daily News'a" i rzecze do niego w języku angielskim. — Cóż to za człowiek u djabła?! Dla czego nic nie mówi?! Tefik ani się ruszył, po dawnemu milczy. Jak się później dowiedziałem, powiada korespondent, Tefik bej jest zwykle milczącym i wielce zamkniętym w sobie, lecz zdaje mi się, iż tym razem wzruszenie nie pozwalało mu mówić, chociaż i to prawda, że ani jednem drgnięciem muskułu na twarzy nie zdradził co się działo w duszy.

Jenerał Skobelew rzekł nareszcie do Tefika: — Jenerał Ganecki tu komenderuje, jeżeli pan masz co znim do mowienia, zaraz tu przybędzie. — Tefik bej tylko się ukłonił. — Osman gazhi świetnie bronił Plewny, okrył się wiekopomną sławą, my wszyscy, jako żołnierze, wysoko go cenimy! — zawołał jeden z oficerów Skobelewa, ale Tefik bej patrzał przed siebie nieporuszony i niczem nie dał poznać, iż słyszy co do niego mówią.

Mamy go za jednego z najwi[illegible] jenerałów dodał inny oficer. [illegible] odpowiedzi. Tefik bej stał jak [illegible], z oczami wlepionemi w przestrzeń ku Sofji, jakby jeszcze się spodziewał ujrzeć nadciągającego ztamtąd Mehemeta Alego. Nie było żadnego sposobu zmusić Tefika do mówienia i Moskale dali za wygranę.

Przybył nakoniec ze sztabu cara jenerał Strukow z pełnomocnictwami do układów. — Jesteś pan również upoważniony do układów? spytał Strukow Tefika. Milczenie, a potem suche: „nie" Porozmawiano w ten sposób jeszcze chwil kilka, poczem Tefik bej ukłonił się, zwrócił konia i odjechał. Pomięszali się już byli wtenczas sporo wojska stron obu. Mnostwo oficerów moskiewskich przeszło na drugą stronę rzeki i poczęło rozmawiać z żołnierzami tureckimi, jak też Turków nie mało zbliżyło się do szeregów moskiewskich. Teraz mieli broń nabitą i dość było strzału jednego, by pokosem położyć cały orszak Skobolewa. Z redut na górach, także zbliżyli się jedni żołnierze przeciw drugim, ciekawie na siebie spoglądając. Ranni tureccy poczynali już wlec się przez most. Korespondent *Daily News'a*, także przeszedł był przez most z tłumem oficerów moskiewskich.

Zjawił się nareszcie jenerał Ganecki i ze Strukowem jakoteż kilku innymi jenerałami: udał się do domku, gdzie leżał Osman. W kilka minut skończyło się wszystko. Osman podał się z całem wojskiem na słowo, nie chcąc podpisywać kapitulacji, poczem wsiadł do karety i pojechał do Plewny. Ganecki z jenerałami formalnie musieli się przedzierać przez tłumy żołnierzy tureckich zanim się dostali do Osmana. O godzinie drugiej stanęła umowa, a w godzinę potem, gdy poraz drugi poszedł przez most korespondent już ani jednego Turka nie widział z bronią. Każdy złożył broń tam, gdzie stał. Ziemia była pokrytą karabinami systemu Peabody, Martini, Snidera i Kruka (te ostatnie od Moskwy odebrane były w bitwach poprzednich.) Więcej jak 500 powózek stało zaprzężonych bawołami gotowych ruszyć za wojskiem, skoroby się udało przebić Osmanowi. Na powózkach siedziało mnóstwo rodzin tureckich z Plewny, z dziećmi i lepszem swem mieniem. Na szczęście ich, nie udało się przebić Osmanowi, w przeciwnym razie znaleźliby się w ogniu. Niebawem nadjechał w. ks. Mikołaj i zaraz zrobił przegląd swych wojsk, przyjmowany entuzjastycznie szczególnie przez grenadjerów, którym też rzucił słów kilka podziękowania.

Gdy tak książę przeglądał wojsko, dały się słyszeć w tłumie wołania: Osman! Osman! Był to on rzeczywiście. Dowiedziawszy się, że w. książę przyjechał, kazał karecie zawrócić i pojechał na przeciw księcia. W świcie Osmana było 30 oficerów konno, a 50 ko[illegible]ów konwojowało karetę.

Ujrzawszy nadjeżdżającego Osmana w. książę spiął konia i poleciał na jego spotkanie. Osman kazał stanąć, przez kilkadziesiąt sekund spoglądali na siebie wodzowie w milczeniu. W. książę nareszcie wyciągnął rękę do Osmana, chwycił go za dłoń i serdecznie pokilkakrotnie uściskał.

Winszuję waszej ekscelencji tak świetnej obrony. Broniłeś Plewnę po bohatersku. Obrona Plewny jest najświetniejszym czynem w historji wojennej, — rzekł książę. Osman pasza uśmiechnął się smutnie, pomimo bólu w ranie, podniósł się nieco na podziękowanie, powiedział niezrozumiałych słów kilka i opadł na poduszki. Tu wszyscy bez wyjątku oficerowie świty wielkiego księcia krzyknęli „brawo!" i dobywszy pałaszy, oddali salutując cześć Osmanowi na znak swego poważenia. Osman znów smutnie się uśmiechnął i skłonił kilka razy głowę. Podjechał nareszcie książę Karol rumuński i również komplementował Osmana prawie temiż samemi słowy co i wielki książę i również podał mu rękę. Osman na powitanie znów nieco się podniósł, ale i słowa nie odrzekł księciu Karólowi.

Świta Osmana paszy składała się prawie wyłącznie z samych młodych ludzi, niektórzy nawet wyglądali zupełnie po dziecinnemu. Osoba Osmana wywarła głębokie wrażenie na oficerach moskiewskich. „Wygląda na wielkiego wodza, zawołał Skobelew. Osman gahzi pasza, pomimo że uległ, pozostanie zawsze Osmanem zwycięzcą!... (*Dz. Pol.*)

Polacy w wojsku tureckim.

Dziennik Polski podaje list prywatny jednego z legjonistow polskich w Turcji, tego samego, którego krótkie doniesienia umieszczaliśmy już na wiosnę. Opiewa on. Pisałem do was w kwietniu przed wyjazdem moim do Azji wraz z legjonem. Pisałem następnie po zwycięstwie pod Kizil Tepe. Wszystkie te listy były przepełnione wyrazami szczęścia z powodu zwycięstw, bośmy naówczas byli pewni, że walczymy i poświęcamy się jako żołnierze polscy na rządanie i dla dobra naszej kochanej ojczyzny. Być może, że listy te was nie doszły, przeto powtarzam tu historję naszego legjonu od początku. W kwietniu rozpoczęła się formacja „korpusu polskiego." Wieść ta przygnała i mnie do (Carogrodu. Panowie formatorowie zapewniali nas, że firman sułtański na formację korpusu, mającego w następstwie przeznaczenie wiadome, wyszedł, że Turcja daje sto tysięcy broni itp. Na mocy tych zapewnień wstąpiłem 1 maja do legjonu a dnia 23 tm., gdy w koszarach było nas 50, przyszedl rozkaz, aby 40 z nas wraz z oficerami natychmiast udało się na okręt w celu odpły-

ZEMSTA
Powieść

Przez
Idę Teibels.
[Z Ruchu Literackiego]
Ciąg dalszy.

Henryk po dniu tym radośnym śnił najrozkoszniej, słodkie marzenia kołysały jego duszę. Lecz nie wszyscy mieli tak rozkoszne sny. — Gdyby kto był zajrzał do pokoju Leontyny, byłby się przekonał, iż serce jej nie było podobnemi jak Henryka marzeniami kołysane. Zaraz z wieczora zagasło światło w jej pokoju, a chociaż cisza zaległa dom cały, nie wszyscy jednak mieszkańcy jego mieli noc również cichą a rozkoszną jak Henryk, marzący o Leonci, i ojciec jego, myślący o szczęściu dwóch najbardziej ukochanych przez siebie istot na świecie.

Nazajutrz z południa zaraz po dwunastej Henryk oczekiwał w pokoju jadalnym, gdzie już stół nakryto; i przechadzał się szybkiemi kroki szczęśliwy i spokojny. Stary hrabia jeszcze spoczywał, dał więc znać, ażeby z objadem nie czekano na niego. Henryk oglądał się ciągle na drzwi, czekając na Leontynę, ciekawy spowiedzi wrażeń z dnia wczorajszego. Po dość długiem czekaniu pokazała się wreszcie Leontyna a za nią Józef.

— Dzień dobry, moja Leonciu! — zawołał Henryk pełen miłości, podbiegając ku niéj, lecz Leontyna cofnęła się przed nim, blada, ze spuszczonymi oczami i cała drżąca.

— Leontyno! co tobie? — zawołał Henryk, widząc tak niespodziewaną w niej zmianę i oczy zaczerwienione — tyś płakała, moja droga. Cóż jest powodem twego nagłego smutku? Milczysz... Czyśbyś nie ufała twemu Henrykowi?

— Henryku, przebaczenia! — wyjąkała wreszcie Leontyna — ja ciebie oszukałam, ja ciebie nie jestem godna!

— Cóż to jest? cóż to wszystko znaczy? dla czego mam ci przebaczyć? czemżeś mnie oszukała? — mówił łagodnie lecz niecierpliwie Henryk.

— O! ja jestem karygodna, Henryku, ja ciebie nie kochałam; uczyniłam zadość woli mego wuja i zostałam twoją narzeczoną, kochając innego. Lecz dalej nie było podobno posunąć udawania, dzisiaj nie mogę udawać miłości, gdyż dzisiaj — jestem już żoną innego!

Henryk osłupiał i stał jak piorunem rażony. Po chwili wreszcie zdobył się na słowo:

— Nie pojmuję tego wszystkiego. To chyba żart? Po cóż udawałaś? po cóż zezwoliłaś na zaręczyny? Nie, żart ten byłby za nadto srogi!

— Ja nie żartuję, Henryku, powiedziałam ci prawdę.

— Prawdę! Lecz czemuż mi ją teraz dopiero mówisz? Któż cię zmuszał do tej komedji, do tak niegodnego postępowania?

— Nikt mnie nie zmuszał, ale wiedziałam, że wuj gorąco pragnął naszego związku, że byłby nieszczęśliwym, gdyby nabrał przekonania, iż jest przeciwny memu sercu ten związek. Lękałam się, ażeby doznany zawód nie oddziałał źle na jego skołatane zdrowie, i uwikławszy się w fałszywą pozycję z chęci oszczędzenia boleśnych wrażeń ukochanemu opiekunowi, popchniętą zostałam aż do zgodzenia się na ceremonję zaręczyn. Gdy jednak spostrzegłam, iż rzeczy za daleko zaszły, potrzeba było koniec położyć gwałtownie fałszywej roli i zostałam żoną tego, którego kochałam.

— Któż jest tym szczęśliwym mężem twoim?

— Józef, twój przyjaciel — odrzekła Leontyna z pewną cierpkością w głosie, wskazując na milczącego dotąd Józefa.

— Ty Józefie?

— Ja, Henryku, ja! — zawołał wreszcie Józef. — Przebacz Leontynie, przebacz i przyjacielowi twemu. Stałem się wprawdzie zdrajcą przyjaciela, lecz cóż miałem czynić, ja, który kocham Leontynę i który mam większe prawa od ciebie do jej ręki, gdyż jestem przez nią kochanym. Widziałem, jak się poświęca ta anielska dusza dla swego opiekuna, widziałem o szlachetnych powodach jej udawania, a nie myśląc, ażeby w tak prędkim czasie rzeczy doszły do zaręczyn, nie przeszkadzałem jej w tej jak mi się zdawało niewinnej komedji. Gdy jednak ulegając woli wuja, zezwoliła i na zaręczyny, nie mogłem pozwolić na poświęcenie jej serca, które byłoby zatruło całe jej życie, i tej nocy zmusiłem ją, iż została moją żoną. Ksiądz nas połączył — Leontyna jest już Józefową Zaleską. To się stać było powinno, lecz aby oszczędzić szlachetnemu starcowi a dobroczyńcy nas wszystkich boleśnego wrażenia, któreby go mogło zabić, uciekamy się do ciebie o pomoc. Leosia nie ma odwagi wykryć wujowi tego co się stało. Radź, co czynić? Ufamy twojemu szlachetnemu sercu, wierzymy w twój umysł, zdolny do najwzniolniejszych poświęceń; radź, co czynić? wzywamy cię o pomoc.

Henryk słuchał w milczeniu mowy Józefa. Gdy ten skończył, wpadł w głęboką zadumę i stał ze spuszczoną głową jak człowiek żegnający się ze swojem szczęściem, aż wreszcie z westchnieniem rzekł cicho:

— I cóż ja mogę dla was uczynić?

— Bardzo wiele, Henryku i wszystko! — Oświadcz ojcu twemu, iż nie kochasz Leontyny, iż sam siebie oszukiwałeś, myśląc, iż uczucie siostry, jakie dla niej miałeś, jest miłością; że spostrzegłeś, iż ona nie będzie nieszczęśliwą, gdy się dowie o twojej obojętności, albowiem przekonałeś się, że kocha Józefa. Ojciec twój zezwoli na związek jej ze mną, złaszcza jeżeli dodasz, że inną pokochałeś, a wtedy powiesz mu o moim ślubie.

— Dobrze, uczynię zadość twemu życzeniu — rzekł Henryk głosem smutnym jakby skazanego na śmierć i wyszedł z pokoju, mając usta bolesnym uśmiechem skrzywione.

Józef i Leontyna zostali sami i spoglądając na siebie, długo nic nie mówili. Józef pierwszy przerwał te przykre milczenie.

— Dziękuję ci Leonciu — rzekł — za dotrzymanie danego mi słowa. Obawiałem się do końca, czy mnie nie zdradzisz.

— Niepotrzebna obawa — odpowiedziała Leontyna, rzucając na Józefa wzrok pełen pogardy — wszakżem przysięgła, a wiesz, że nie złamałabym przysięgi, choćby takowa była wymuszoną. Dotrzymam danego słowa, lecz nie żądaj, abym pozbyła się pogardy i nienawiści, jaką mam ku tobie. Tak jest; gardzę tobą, nikczemny, podły donosicielu! Groźbami i przemocą, udało ci się wprawdzie uzyskać moją rękę, lecz ani groźba ani przemoc żadna nie odda ci mojego serca.

— To się znajdzie z czasem — rzekł z ironją w głosie. Dumna hrabianka zostawszy panią Zaleską, jako moralna kobieta, pełniąca zacnie swe obowiązki, pokochać będzie musiała swego męża.

— Zapominasz, iż hrabianka została dla tego tylko panią Zaleską, aby ocbronić dwie najdroższe jej sercu istoty od pewnej zguby, jaką byłoby wydanie ich w ręce nieprzyjaciół kraju. Dla ciebie nic nie jest świętem, byłbyć więc dokonał coś zamierzył, sam się spodlił i zabił Henryka i wuja. Jeżeli jednak uważałam za obowiązek najcięższą dla serca kobiety ofiarą ocalić najdroższych mi w świecie ludzi, nie ma takiej moralności, którąby mi za obowiązek narzucała pokochanie człowieka, który tej ofiary odemnie wymagał.

— Co za wyniosły umysł i piękne zasady! — rzekł szyderczo Józef. — Przyznaję je, wolno mieć przecież nadzieję temu, co cię nad wszystko ukochał, temu, który dla tego, żeby cię posiadać użyć musiał najwstrętniejszego mu jako jedynie skutecznego sposobu, iż kiedyś, gdy poznasz, że jedynie czysta miłość mną powodowała w użyciu tej groźby, iż mi ją przebaczysz i wreszcie pokochasz.

Leontyna odwróciła się od niego z odrazą.

Tymczasem wszedł służący. Józef udając zupełnie spokojnego, jak gdyby nic nadzwyczajnego nie zaszło, kazał podawać obiad. Józef usiłował jeszcze mówić do niej i zatrzeć w niej przekonanie, jakoby był rzeczywistem denucjantem, lecz Leontyna ciągle milczała, aż wreszcie zniecierpliwiona wybiegła z pokoju, zostawiwszy tego, który jej szczęście w tak okropny i niesłychany sposób roztrącił, samego. Nie mogła ona uwierzyć, ażeby miłość do niej a nie chęć posiadania jej wielkiego majątku skłoniła go do tak niecnej groźby, której umiał nadać cechę rzeczywistości; nie mogła ona i słusznie przypuścić, ażeby uczucie tak szlachetne jak miłość, zdolne było uciec się do zbrodni dla pozyskania wzajemności. Jakoż żądza posiadania pieniędzy, błyszczenia świetnem życiem i używaniem go w całej pełni, walczyła w sercu jego z miłoscią dla niej i przemagała w końcu zawsze w tej walce.

Gdy pozostał sam i zaczął rozważać nową swoją sytację jako mąż Leontyny i posiadacz jej miljona, nasunęły się czarnej jego duszy obawy, iż fortuna, której został panem, może się od niego odwrócić. Hrabia był opiekunem Leontyny, majątek jej był w jego ręku. Jakże wydobyć go z tej opieki? Hrabia był stary, ale mógł żyć długo jeszcze, zdrowiu jego nie groziła żadna choroba.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nięcia do Azji do portu w Trebizondzie zkąd mamy przyprowadzić 3000 jeńców Polaków z wojska moskiewskiego. W Trebizondzie jednak przekonaliśmy się, że Moskale Kars oblegają i że druga armja pod dowództwem Milikowa posuwa się w głąb Azji bez oporu aż o dwa dni drogi od Erzerum. Tu oświadczono nam że idziemy na plac boju do armji Muktara paszy w celu rozrzucania proklamacji między wojsko moskiewskie. Tych proklamacyi okazano nam dwie skrzynie. Rzecz źle prowadzona nie udała się. Do Erzerum już z bronią wyjechaliśmy z Trebizondy a następnie wymaszerowaliśmy z polską chorągwią do obozu na pozycji zewińskiej. W dziesięć dni po naszem przybyciu pokazały się forpoczty moskiewskiej jazdy a dnia następnego ujrzeliśmy posuwające się ku nam kolumny moskiewskie. O godzinie 8 rano rozpoczęła się bitwa, która trwała do 9 wieczorem. (Tu opisuje autor bitwę zewieńską i ucieczkę Moskali pokonanych.) W bitwie tej Polacy byli tak szczęśliwi, że nikt nie zginął. Straciliśmy tylko jednego konia, pomimo że kawalerja polska była przy sztabie i rozprowadzała bataljony, gdzie tego zaszła potrzeba w największym ogniu. Piechota nasza była przydzielona do asekuracji dział. Dopiero w 4 dni po bitwie ruszono za Moskalami i parliśmy ich aż pod Kars, zkąd też cofnęli się aż pod Aleksandropol. Armja Mukhtara stanęła naprzeciw i aż do 25 września staczaliśmy potyczki. Kawalerja codziennie była w ogniu. Proklamacje w czasie wycieczek naszych ciągle rozrzucaliśmy.

Jakiej nędzy zażywaliśmy w obozie, ten tylko może mieć wyobrażenie, kto służył w armji azjatyckiej. Staliśmy w górach. Noce okropnie zimne a ubrania brak. Pożywienie najgorsze. Przez siedem miesięcy nie jedliśmy ani chleba, ani ryżu, tylko codziennie zupę z odrobiną baraniny zaprawioną czarną mąką. Dnia 25 września zaatakowali Turcy Moskali w nocy o godzinie 12tej — Ogień trwał aż do wieczora dnia następnego. (Autor opisuje tu zwycięztwo pod Kizil Tepe.) Z naszych zginął tylko jeden a dwóch było rannych. Po tej bitwie awansowałem z kaprala na wachmistrza kawalerji (czauszy) z rozkazu Muza paszy. Znane są dalsze bitwy nieszczęśliwe dla Turków. Były to straszne rzeczy, a wszystko z powodu niedbalstwa Mukhtara. Opiszę tylko ostatnią klęskę naszą, w której zacny przyjaciel nasz porucznik Wernicki dostał się do niewoli. W bitwie tej Wernicki adjutantował Mukhtarowi, a ja jako wachmistrz z podoficerem L. i dwoma żołnierzami naszymi byliśmy mu przydzieleni do asystencji. W czasie bitwy wysłał nas Mukhtar z kartką do Maza paszy, dowódzcy kawalerji na lewe skrzydło, aby się trzymał do ostatka, że zaraz mu przyszle dwa bataljony piechoty w pomoc. Pod najsilniejszym ogniem artylerji i draganów przepędziliśmy cali do Muza paszy, ale ledwie kartkę mu doręczyliśmy, ujrzeliśmy z tyłu piechotę moskiewską, a z boków kawalerję. Zostaliśmy otoczeni. Nie było ratunku innego, jak przebić się. Wezwaliśmy Wernickiego, by szedł z nami, bo dostawszy się do niewoli moskiewskiej zginiemy. Krzyknąłem „suvare ileri“ (kawalerja naprzód) i, nie wiedząc, co robię, nie wiedząc, kto za mną, puściłem się z trzema swoimi na kozaków. Myślałem, że i Wernicki pędzi za nami, ruszyło bowiem za nami kilkudziesięciu, byli to jednak, jak się potem okazało, Turcy. Z pałaszem w prawej a rewolwerem w lewej, pędziłem na ślepo naprzód. Jak się biłem, nie wiem; rąbałem i dwa razy strzeliłem. Szczęśliwie przebiliśmy się. W pogoń za nami nie poszli, tylko strzelali za nami, tak, że padło 7 Turków, a 32 nas uszło. Pod Kars dobiegłszy, padł mój koń. Tu zastaliśmy już z niedobitkami Mukhtara.

Biednego Wernickiego nie zastałem. — Dostał się do niewoli, a jako Polak został roztrzelany. Był to zacny oficer, kochaliśmy go. Z nami przebił się także i Muza pasza. W największym nieładzie uchodziliśmy do Erzerum, konie, muły, wielbłądy, kawalerja, piechota wszystko pomięszane pędziło, a Moskale ścigali nas aż do Hasan-Kale, 5 godzin od Erzerum. W Erzerum zawiadomił nas Mukhtar pasza, że powinniśmy opuścić go, gdyż on może będzie musiał Erzerum poddać, a wtedy dostawszy się do niewoli, zostaniemy jak Wernicki rozstrzelani. Opuściliśmy go więc i udaliśmy się konno do Trebizondy, a ztamtąd statkiem do Carogrodu. Dodać u jeszcze muszę, iż na nasze raporta pisma i telegramy do organizacji naszej w Carogrodzie wysłane, nie otrzymaliśmy ani jednego słówka odpowiedzi. Przybywszy do Carogrodu odarci zbiedzeni i znękani, zostaliśmy znowu inną organizację z zupełnie nowych członków złożoną. Pierwsza nas po prostu sprzedała. Zapewniała nas, że idziemy służyć Polsce, a posłali nas po prostu jako ochotników tureckich. Okropnie zrażeni, nie ufamy i dzisiejszym organizatorom.... zwłaszcza że nas ostrzegają że i teraz prowadzi się po prostu handel białymi murzynami. Usunęliśmy się więc i jakkolwiek w największym znajdujemy się niedostatku, sprzedawszy już wszystko, prócz potarganych mundurów, nie zaciągniemy się do nowej formacji, póki nie przekonamy się, iż nie jako najemnicy dla obcej, lecz jako żółnierze polscy dla sprawy naszej w bój mamy być prowadzeni.

Biedny zawiedzony legjonista kończy swój list opisem rozpaczliwego położenia swego i kolegów i wzywa o pomoc i radę. Dodamy w końcu, że list nosi datę 8 grudnia.

AUSTRJA

Po przemówieniu posła Grocholskiego w parlamencie angielskim, którą to mowę podaliśmy w przeszłym numerze „Gazety Polskiej“, zabrał głos p. Damel i inni a wreszcie hr. Andrassy aby uniewinnic się ze swej polityki, które to wyciągi podajemy podług Korespondenta do Dziennika Poznańskiego.

Głos p. Demel. „Skargi szanownego kolegi Grocholskiego, rzekł on, przeciw Rosyi są aż nadto uzasadnione i znajdą zawsze uznanie w sercu każdego przyjaciela ludzkości i w sercu każdego przyjaciela prawdy. Nie ma wątpliwości, że Rosya prowadzi wojnę nie w celu na jej chorągwiach wypisanym, ale w celu innym, bardzo niebezpiecznym dla Austryi. Nie obowiązek względem ludzkości popchnął Rosyą do walki, Nie może przedsiębrać obrony chrześciaństwa kto sam nie zna wolności wyznania. Z tego stanowiska zapatruję się wraz z wielu mymi kolegami na wojnę przez Rosyą rozpoczętą i wdzięczny jestem p. Grocholskiemu, że słowa prawdy wypowiedział. Według mego przekonania dla Austryi największem niebezpieczeństwem jest każdy krok ku Wschodowi, każde rozszerzenie się w krajach, w których chrześciaństwo czerpie nauki z prawosławnego kościoła.“ Następnie po szerokich wywodach o sprawie wschodniej, w których fałsze z prawdą były pomięszane, zwrócił się do hr. Andrassego, który podczas jego mowy powrócił do izby, z zapytaniem: „Co się w tej chwili dzieje z Serbią? czy jej zabronimy wmięszać się do wojny czy też ograniczymy się na odradzaniu tego kroku lub cichem napomnieniu.“

Przemawiający następnie p. Edward Suess czynił przegląd dotychczasowego przebiegu sprawy wschodniej, przypominając propozycye z któremi w roku zeszłym car przysłał jenerała Sumorokowa do Wiednia, dziękował h. Andrassemu, iż nie zgodził się na ówczesną propozycyą wspólnego działania z Rosyą w celu podziału Turcji; naganiał następnie postępowanie pełnomocników austryackich i angielskich w Carogrodzie; lecz przemowa jego nie miała żadnej konkluzyi.

Po głosie p. Sturma, głosie również bez znaczenia, zabrał głos hr. Andrassy. „Nie spodziewałem się, mówił on, aby dzisiaj były rozprawy, i wyzrać muszę, iż powróciwszy do izby w połowie rozpraw, nie jestem w stanie nawet osądzić z tego, co słyszałem, który z mówców mówił za a który przeciw rządowi. Pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia miałem zaszczyt na naradzie komisyi budżetowej wysokiej delegacyi słyszeć wyrażone zapytanie czy minister spraw zagranicznych skłonnym jest dać wyjaśnienia na poufnem posiedzeniu komisyi, jak to było w delegacyi węgierskiej, odpowiedziałem, że jakkolwiek życzyćby sobie należało odłożenia na później tych pytań, jednak gotów jestem dać żądane wyjaśnienia, gdyż nikt silniej odemnie nie może pragnąć, aby sprawa była jasną. Szanowny przewodniczący komisyi miał się ze mną porozumieć o wyznaczenie dnia do tej poufnej rozprawy. Przeto nie mógłem się spodziewać, aby na dzisiejszem pełnem posiedzeniu dyskusya w sprawach zagranicznych nastąpiła, i powołany przez monarchę na naradę wyszedłem z izby. Nie czynię z tego powodu wymówki, lecz tylko fakt konstatuję.“ Wspomniawszy dalej, że nie mógłby się jeszcze dzisiaj powołać na dokumenta dyplomatyczne, które ma zamiar delegacyi przedłożyć, oświadcza: „Spodziewam się, że po tem, co powiedziałem, nie będziecie, panowie, oczekiwali, aby dzisiaj zapuszczał się w merytoryczną dyskusyą, i spełnicie moją prośbę, aby rozprawa, dzisiaj rozpoczeta, toczyła się dalej na późniejszem publicznem posiedzeniu.“

Jakoż w długiej jeszcze mowie nic ważnego Andrassy wówczas nie powiedział zbijał tylko niektóre mylne twierdzenia Demela, Suessa i Sturma co do dotychczasowego przebiegu sprawy wschodniej.

Natomiast daleko ważniejsza była mowa hrab. Andrassego na poufnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej 13 grudnia. Jak na pierwszem poufnem posiedzeniu hr. Szecsen, tak na drugiem hr. Apponyi czynili głównie zarzuty polityce Andrassego. Apponyi zarzucał iż minister nie uczynił, jak się zdaje, wszystkiego, co można było uczynić, aby nie dopuścić do wojny, teraz zaś nie przedsiębierze wszystkiego, co należy do zabezpieczenia monarchii na Wschodzie Zapytywał się dalej: czy minister zgodziłby się, aby przy południowej granicy tworzyło się wszelkie państwo słowiańskie? aby Serbia Bośnią, Czarnogóra Hercogowinę zabrała? czy teraźniejszej chwili po zajęciu Plewny nie uważa za stósowną, aby bezpośrednio interweniować w celu położenia końca wojnie?

Andrassy, zabrawszy głos, w dwugodzinnej mowie odpowiadał na pytania i zarzuty i takie zrobił wrażenie, iż tak Szecsen jak Apponyi uczuli się zadowolnieni i zgodzili się na wniosek, aby komisya dla spraw zagranicznych oświadczyła na publicznem posiedzeniu delegacyi, iż nie uważa korzystne dla monarchii, aby delegacya żądała teraz dalszych wyjaśnień od ministra spraw zagranicznych. Delegaci węgierscy zachowali w tajemnicy kilka ustępów z mowy Andrassego na tem poufnem posiedzeniu, a tu przytoczę to, co podały z niej dzienniki węgierskie.

Przed wybuchem wojny, — mówił hr. Andrassy — przedsiębrał rząd austryacko-węgierski wszelkie na drodze dyplomatycznej możebne kroki, aby wojnie przeszkodzić, lecz wszystkie te kroki nie doprowadziły do zamierzonego rezultatu. Z odczytania tajnych not mogą przekonać się delegaci, jak usilnie starał się, aby wojny nie rozpoczęto. Czyż miał użyć broni i wojny, aby do wojny między Rosyą a Turcyą nie dopuścić? Jeżeli życzą sobie wojny z Rosyą, walkę tę można jeszcze dzisiaj rozpocząć i to pod daleko korzystniejszemi warunkami i w lepszem położeniu, niż wprzódy. Zadaniem dyplomacyi jest utrzymać dobre stósunki z mocarstwami; łatwo stósunki międzynarodowe naprężyć, ale daleko trudniej naprężone naprawić. Należy sobie przedstawić, jakie następstwa miałaby proponowana tutaj polityka. Z dokumentów jasno ujrzeć można, że następstwem jej byłoby rozpoczęcie przez Austryą wojny. Mocarstwa europejskie byłyby się pytały; dla czego Austrya chwyta za oręż? czy dla utrzymania całości Turcyi? czyby toby było celem uprawiającym wojnę? Szukanoby więc innego dalszego celu, a Rosya mogła łatwo znaleść sprzymierzeńców. Niebezpieczeństwo to powstałoby ztąd, że wystąpilibyśmy w obronie interesów w chwili, gdy jeszcze nie były zagrożone. Poczytuję także za niebezpieczne i nie prowadzące do właściwego celu oznaczenie stanowczo w obec obcych rządów, kiedy będziemy uważali interasa nasze za grożonemi. Byłoby to bez celu, bo nic nie zyskalibyśmy przez to; byłoby niebezpieczne, bo zawczasu wiązalibyśmy sobie ręce. — Interesa nasze mogą być albo takie, których sama Rosya nie uznaje, a te interesa zdołamy obronić; albo też takie, którymby się sprzeciwiała reszta Europy, w takim razie byłoby nierozsądkiem wskazywać je lub chwytać za broń przed wyjaśnieniem się położenia rzeczy. Sądzę że najlepszą polityką jest polityka „wschodniej ręki,“ gdyż ta pozwala korzystać z każdej okoliczności, któraby się nadarzyła. Czyż mamy oświadczać że przeciwni jesteśmy mrzonce utworzenia wielkiego południowo-słowiańskiego państwa? Kiedy państwo takie nie jest możebne w obec sprzeczności żywiołów, z którychby się składać miało. Czyż mamy się zastrzegać przeciw zajęciu Carogrodu, kiedy rosyjska armia ma jeszcze długą do niego drogę, a z drugiej strony car Aleksander najwyraźniej oświadcza, że miasta tego zajmować nie zamyśla? Jeżelibyśmy przyłączenie Bośnii do Serbii lub zajęcie przez Rumunią stanowisk na prawym brzegu Dunaju uważali za niezgodne z dobrem naszej monarchii, w takim razie możemy łatwiej temu przeszkodzić przy zawieraniu pokoju, niż gdybyśmy to przedwcześnie a niepotrzebnie wypowiadali. Nie możemy starać się być zachowawcami teraźniejszego stanu rzeczy na Wschodzie, który się utrzymać nie może; przeciwnie powinniśmy usiłować, aby tam wreszcie nastał zdrowy porządek rzeczy. Nie odpowiada dobra naszej monarchii obstawać za zawarciem takiego pokoju, któryby byłby zarodem nowych starć i wojen. Winniśmy starać się, aby chrześciańskie ludy na półwyspie bałkańskim zadowolnione zostały, gdyż inaczej przy południowej granicy naszej istnieć będzie ciągle niebezpieczna mina, którą lada chwila zła wola nieprzyjaciół wysadzić może w powietrze ze szkodą dla naszej monarchii.“

Taka była treść przemowy Andrassego na poufnej naradzie delegatów węgierskich; sądzę, że nie powie więcej na poufnem posiedzeniu budżetowej komisyi delegacyi austryackiej 18 grudnia na które wszyscy delegaci zaproszeni zostali.

Zgromadzenie ludowe w Peszcie.

(Według telegramu *N. fr. Presse*)

16. grudnia.

Dziś popołudniu o godzinie 2. zgromadziło się około 6000 ludzi w Narodowej ujeżdżalni, gdzie odbyło się zgromadzenie ludowe w celu ułożenia rezolucji o zachowaniu się monarchji w kwestji wschodniej. Zgromadzenie to odbyło się wprawdzie miejscami hałaśliwie, wszakże przeszło wcale gładko. Po wybraniu przewodniczącym deputowanego Sztupa a trzymającym pióro Lukacsa, wstąpił na trybunę deputowany Helfy, karcąc, w piorunującej mowie urzędową wschodnią politykę. „Wykrzykiwaliśmy, powiedział z radości i iluminowaliśmy, gdy oręż turecki zwyciężał. Teraz, gdy lew jest pokonany, nie powinniśmy go opuszczać ponieważ w takim razie bylibyśmy podobni do Serbów, którzy dotąd czekali, by zwyciężonego kopnąć po raz ostatni. Żywot Turcji jest i dla nas kwestją żywotną. Co mogłoby przyjść na jej miejsce? Moskwa albo w każdym razie wpływ moskiewski. Temu powinniśmy zapobiedz wszystkiemi siłami. Nie masz ofiar, któreby dlatego były za wielkie, nawet za broń powinniśmy pochwycić, (Donośne okrzyki, machanie czapkami) Czegoż chce rząd węgierski? Nikt tego nie wie. Uznał on trudności, jakie są do pokonania. Jeżeli jednak nie jest w stanie pokonania ich, więc gabinet powinien ustąpić. (*Głośne oznaki uznania. Wołania*: „Precz z Tiszą!). Pokój, jaki nam dają, nie jest żadnym pokojem. Zapytuję rzemieślników, kupców, rodziców dorastających dzieci, czy przenoszą taki pokój, bez pewności jutra, nad wojnę? (Przerwa trwająca minutę. Oklaski, machania czapkami. Wołania: „Wojna z Moskwą! wojna!“) Mówca wzywa do spokoju i mówi dalej: O wojnie i pokoju decyduje monarcha. Nie chcemy uszczuplać tego prawa (wołania: Nie!), ale ponieważ z monarchą nie możemy traktować bezpośrednio, a tylko przy pośrednictwie rządu, więc wezwijmy rząd by poszedł do króla i powiedział: Panie i królu! Nigdy jeszcze władza nie miała takiej sposobności do okrycia swego imienia aureolą sławy, przywiązania do siebie serc swoich ludów, jak ta, która ci się dziś nadarza. (Głośne okrzyki. „Elien“.) Prosimy cię, nasz królu! nie potrzebujesz rozkazywać temu narodowi, by szedł na wojnę; dość byś przyzwolił na to. (Grzmiące oklaski). Na zakończenie zaleca mówca przyjęcie wczoraj podanej rezolucji.

Drugim mówcą był Karól Eoetvoes były deputowany, obecnie dziennikarz. Ten udzielił zgromadzeniu nadeszłą wiadomość o śmierci Osmana paszy. Obecni odkryli głowy bezzwłocznie. Mówca poświęca zmarłemu gorące słowa uwielbienia i mówi dalej: Helfy przedstawia obowiązki rządu; znamy je, ale rząd obowiązków swych nie zna! (wołanie, Precz z rządem!) Następnie Eoetvoes przeprowadza paralelę między położeniem Magyarów w r. 1848 i Turcji w r 1877. W obu razach przyszli Moskale. Przed trzydziestu laty doprowadziło do tego trójcesarskie przymierze; teraz także. Jedyna różnica zawiera się w tem, że wówczas hr. Andrasy nazywał się Metternichem, gdy teraz znowu Metternich nazywa się hrabią Andrassym. (*Wesołe oznaki uznania*). Mamy to przekonanie że teraźniejsza klęska Turcji wcale jeszcze nie oznacza końca: ponieważ zaś trzymamy się tego przekonania, mamy parę słów do powiedzenia rządowi i hrabiemu Andrassemu (wołania: Precz z Andrassym!), wszyscy jesteśmy przekonani że urzędowa polityka jest bezzsadną, niebezpieczną, niepatrjotyczną (głośne oznaki uznania), a jednak nie jesteśmy zgodni (wołania: Jesteśmy zgodni! do broni!) Nie! nie jesteśmy zgodni, ponieważ gdybyśmy byli zgodni, natenczas teraźniejsza większość w sejmie przestałaby być większością. (Oklaski trwające minutę). Helfy wspomiał, że zejdą na nas błogosławieństa Bośnji (wołania: nie potrzebujemy tego!) ale nie powiedział *od* kogo; rozumie się, że od Moskwy, gdyż Turek nie odda jej dobrowolnie. Hrabiego Andrassego nazwano ministrem opatrznościowym (wołania: skłamano!) Wytężenia sił naszego rządu w interesie trójcesarskiego przymierza niewarte są małej bośniackiej prowincji; w takim razie Andrassy nie jest więcej ministrem opatrznościowym, ale prowizyjnym. (Żywe oklaski.) Sądzę, że Węgry dotąd dostatecznie oszczędzały Andrassego, ponieważ jest to krew z krwi naszej; ale nadszedł czas w którym Gorczaków i Bismark powinniby oszczędzać Andrasego (wołania: *Niech* idzie na moskiewski żołd!) Ale musimy teraz powiedzieć, że wprawdzie *Węgier* uznaje Andrassego jako urzędowego męża stanu, nigdy jednak jako męża stanu węgierskiego. (Głośne oklaski).

W końcu mowy zaproponował Eoetvoes wysłanie do Tiszy deputacji z 25 członków, dla wręczenia mu rezolucji. Wniosek ten przyjęty został jednogłośnie. Przy wołaniu: wszyscy pójdziemy! rozeszło się zgromadzenie. Jedna część towarzyszyła deputowanym, śpiewając i pogwizdując, przy wołaniach: Precz z Tiszą! Precz z Andrassym! do pomieszkania prezydenta ministrów.

Przed pałacem ministerstwa w Budzie znajdował się radca ministerjany Jekelfalussy, naczelnik miasta Thaisz i inni policyjni urzędnicy, którzy nikogo nie wpuścili. Tylko Helfy w towarzystwie Jekelfalussyego udali się do wnętrza. Ten ostatni wkrótce zawiadomił pierwszego, że Tisza deputacji nie przyjmie, ponieważ ta przyszła w towarzystwie tłumu; samą zaś deputację przyjmie w innym czasie. Helty udzielił tej wiadomości zgromadzonym i prosił ją by trzymając się drogi legalnej rozeszli się. Ale tłum nie ruszył się z miejsca, lecz począł wołać: Słuchajcie Verhowey'a! Ten zaś powiedział: Ponieważ prezydent ministrów nie chce wysłuchać życzeń narodu, więc niech będzie zadecydowanym, że od dzisiejszego dnia Tisza wykreślony jest z serc węgierskich. Niech albo spełni żądania narodu, albo niech abdykuje. W końcu wezwał mówca tłum, by udał się przed lokal klubu stronnictwa liberalnego i tam oznajmił wolę narodu. Tłum jednak nie ruszył się, lecz nieustannie wołał: Niech żyją Turcy! precz z Tiszą! Wybito jedną latarnię i dwa okna! Naczelnik miasta wlazł na kozioł fiakra i wezwał tłum, by się rozszedł. Na skinienie jego policjanci konni i piesi (dotąd zachowujący się całkiem biernie) w kilka minut oczyścili plac. Na pobliskim placu św. Jerzego ustawiona była kompania piechoty, która jednak nie była użytą. Tłum następnie pociągnął do Pesztu przed lokal klubu stronnictwa liberalnego. Tu Verhovay raz jeszcze przemawiał do ludu. Powiedzmy temu sowiemu gniazdu (okna klubu nie były oświetlone) czego sobie naród życzy. Dwa listy doręczymy Tiszy; albo podpisze on na jednym spełnienie woli narodu, albo na drugim swoje ustąpienie. Wreszcie tłum rozszedł się powoli.

W uzupełnieniu powyższego sprawozdania przytaczamy następujący wyjątek ze starej *Pressy*: Przebieg zgromadzenia był nader burzliwy Helfiemu poruczył przewodniczący przedstawienie sytuacji. Tenże przemówił: My mamy inne interesa, niżeli reszta państ europejskich, np. Anglja, która oblicza, co jej więcej korzyści przyniesie — pokój czy wojna, i stósownie do tego kieruje polityką swoją. Trudności położenia nie kłopocą nas wcale (eljen!) Rząd musi je przezwyciężyć; jeśli zaś nie może, to niechaj opróżni miejsce innym ludziom (eljen!) Należy strzedz interesów przyszłych, nie zaś teraźniejszych (wrzawa). Helfy wzywa zgromadzenie, by się uspokoiło — wielkie rzeczy wymagają spokoju. Turcja wystósowała do mocarstw europejskich, a także do monarchji austro-węgierskiej, notę cyrkularną względem mediacyj pokojowych. Medjacie pokojowe mają dla nas jeden tylko cel, jeśli się powiedzie zawarować polityczną i terytorjalną integralność Turcji, naszego jedynego sprzymierzeńca; jeśli nie, to oprzemy się na mieczu. (Oklaski).

Eoetvoes komunikuje zgromadzeniu że właśnie co nadeszła wiadomość o śmierci Osmana. (Ogólne poruszenie i głosy: Odkryjcie głowy! Wszyscy to czynią) Imię Osmana, tego bohatera wolności, zostanie zapisane wiecznie w pamięci naszej, na równi z tymi naszymi męczennikami, których popioły spoczywają w tureckiej ziemi. (Drugie oklaski eljen.)

Uznajemy Andrassy'ego tylko jako urzędnika. (*Jeden* głos: ja go wcale nie uznaje). Większość Sejmu i rząd wyznają politykę nieodzownej łączności z Austrją Niech żyje wojna! (Długie: eljen). Atoli węgry nie potrzebują dla swojej egzystencji związku z *Austrją* (eljen!) Należy rozszerzyć w kraju przekonanie że ta większość nieprezentuje już woli narodu (eljen!) Następnie przyjęto rezolucję i wybrano 25 mężów, którym polecono wręczyć rezolucję prezydentow ministrów.

Dziennik Polski.

WŁOCHY.

Korespondent z Rzymu pisze 15 grudnia do *Gazety Narodowej*.

Upadek Plewny wielkie tu wrażenie sprawił. Stronnictwo katolickie uczuło go najbardziej. W kościele „del Gesu“ odprawiała się wielka trzydniówka dla uproszenia zwycięztwa dla Turków nad Moskalami, zamówiona przez gorącego przyjaciela Turcji, księcia Grazioli. Cała arystokracja rzymska, książęta Borghese, Orsini, Aldobrandini, Gabryelli, Bonaparte, Doria, Aitieri, Caffarelli, Antici-Mattei, Barberini i t. d., że już pominę margrabiowskie i hrabiowskie rodziny uczęszczały na to „tridum“, gdzie Ojciec św. nadał był odpust zupełny przystępującym do Sakramentów i modlącym się o pogrom Moskali przez ottomańskie wojska. Kościół był codzień tak pełen pomimo swej przestronności, że weisnąć się nie można było do niego.

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Korespondent do Dziennika Poznańskiego pisze. Rokowanie między hr. Z. Wielopolskim a Petersburgiem miały doprowadzić jak pisałem jak twierdzi Dwutygodnik do nastąpującego rezultatu: 1) Uznanie niezawistości kościoła katolickiego i uszanowanie praw jego. 2) Przywrócenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach Król stwa (mnie pisano tylko o szkołach niższych i to wdziwsze. Na każdy sposób Uniwersytetu warszawskiego to nie dotyczy). 3) Przyżeczenie, iż te same reformy i swobody (?) jakie będą przez cara zaprowadzone w Rosyi, zostaną także na Królestwo Polskie rozciągnięte.

Zdaje się więc być prawdą, że na mocy tego prywatnego układu zajdą jakieś a przynajmni mają zajść jakieś ulgi w położenia rodaków naszych w Kongresówce. Jesteśmy tak biedni, że i te ulgi z radością powitalibyśmy.

Pod Prusakiem

Z POZNAŃSKIEGO

Kurjer Poznański donosi: „W Kościanie sprawa przymusowych świadectw (z powodów kościelnych) wcale się jakoś skończyć nie może. Zaledwie w sobotę wypuszczono na wolność więzione przez kilka miesięcy Siostry Miłosierdzia, aliści poszukano sobie znów nowej ofiary, i d. 17 grudnia uwięziono żonę dr. Bojanowskiego z powodu odmówienia świadectwa. Państwu Bojanowskim wyznaczony był w sprawie ks. Czechowskiego z Gryżyny termin na dzień 12. grudnia p. dr. Bojanowski zeznał, że w sprawie tej nic mu niewiadomo, termin zaś p. Bojanowskiej musiano z powodu jej choroby odroczyć aż do d. 17. grudnia. Ponieważ pani doktorowa, nie mogąc pogodzić z przekonaniem swojem świadczenie w tej sprawie, świadectwa odmówiła, uwięziono ją natychmiast. Postępowanie tego rodzaju, więzienie zakonnic i pań, do tego jeszcze chorych i słabych, boć właśnie dla choroby p. Bojanowskiej musiano termin odroczyć, wywołała z pewnością ogólne oburzenie w całem księstwie, jak się to już stało z powodu uwięzienia Siostry Barbary. Pani dr. Bojanowskiej pozwalamy sobie na tem miejscu wyrazić uznanie nasze za s ałość przekonań i odwagę, oraz współczucie z powodu nieprzyjemności, na jakie narażoną została.“

Byłego właściciela dóbr rycerskich i porucznika pozasłużbowego Thielen który w 1874 r. był przez niejaki czas właścicielem dóbr Wiejce w powiecie międzychodzkim, skazanego prawomocnym wyrokiem II instancyi z dnia 11 marca 1875 za obrazę publiczną i umyślne sponiewieranie na 4 miesiące więzienia, z których miesiąc już odsiedział, ściągają obecnie listami gończemi.

Zołzy wybuchły pomiędzy końmi furmana Ronella w Szamotułach, spedytora Mendela w Wronkach, dzierzawcy dóbr Heinzego w Orpiszewie w powiecie krotoszyńskim, ceglarza Zwillinga w Starym Krotoszynie, gospodarza Grygiera w Górze, i gospodarza Spychalskiego w Ceradzu kościelnym w powiecie poznańskim; zaraza na płuca pomiędzy bydłem rogatem dominium Osiek w powiecie kościańskim; zapalenie śledziony pomiędzy bydłem rogatem gospodarza Swory w Baszkowie w pow krotoszyńskim; parchy pomiędzy końmi właściciela Fuhrmanna w Łęcznie w pow. międzyrzeckim; natomiast ustała zaraza płucowa pomiędzy bydłem rogatem gospodarza Schmidta w Smolarskich olędrach w pow. obornickim; zapalenie śledziony pomiędzy bydłem rogatem dominium Komorze w powiecie wrzesińskim, pomiędzy źrebcami dominium Stare Tomice w pow. poznańskim; wścieklizna pomiędzy psami gminy Dzięczyn w pow. krobskim.

— Na posiedzeniu Wydziału historycznego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu na dniu 18 grudnia, Prof. dr. Rymarkiewicz odczytał część swej zajmującej rozprawy o pieśni „Bogarodzica dziewica,“ w której przeszedł do części rytmicznej i wykazał, że całość pierwotnej pieśni składała się z dwóch zwrotek — złączonych z sobą dwuwierszem, które nazwał węzłem (ligamem). Wywody swe stwierdzał szanowny prelegent tak melodyą pieśni, która twierdzenie jego w zupełności popiera, jako też najstarszym rękopisem wydanym przez p. Wisłockiego (z r. 1400), którego inicyały nie małą w odgraniczaniu rytmicznych części oddają przysługę. Oto zrestaurowany przez prof dr. Rymarkiewicza kształt rytmiczny pieśni:

Bogu rodzicza
dzewicza
bogem slawena
maria
U twego syna
gospodzina
matko swolena
maria
Sziszczi nam
Spuszczi nam
Kyrieleyson.
Twego dzieła
krzciciela
boszicze!
Uslisz glosi
naplen misli
człowecze!
Slisz modlitwą yąsz nosimi,
O dacz raczi gegosz prosimi:
O na swiecze zbozni pobith
po sziwocze raski przecith
Kyrieleyson!

Przeszodząc następnie do wykazania, w jaki sposób ten prastary hymn nasz przez bieg wieków wzrastał i powiększał się, dowodził, ze wiek XV, wiek bitwy pod Grunwaldem, toruńskiego pokoju itd był epoką w której pieśń ta do największej wzrosła objętości i z pierwotnych dwóch zwrotek już w 1456 roku 18 stu zwrotek dosięgła. Z krótkiej ale symetrycznie w sobie wykończonej antyfony, zawierającej inwokacyą i prośbę do N. Maryi Panny, urosła przez rozprowadzenie w pierwotnych dwóch zwrotkach wyrażonych myśli, które zawsze pozostały tematem i kanonem całej pieśni, do poważnej jak ją autor nazwał, litanii, błagalnej modlitwy narodu. Używali jej Polacy w chwilach ważnych i uroczystych, śpiewał ją Jagiełło z książęty i rycerstwem przed bitwą grunwaldzką, umieszczali ją na czele praw narodu Łaski, Taszycki; Herburt Januszewski, Konarski, na czele dziejów Bielski, Fabian Birkowski osnuł na niej obozowe kazanie a pobożni i święci przodkowie fundowali legaty, aby pieśń ta co niedzielę i święto brzmiała w pańskich przybytkach.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Pożar w Toruniu. D. 11. grudnia z rana krótko przed godziną siódmą, uderzono na gwałt i zaalarmowano miasto na pożar. Paliło się w podwórzu destylatora Sułtana w ulicy Szerokiej. Pożar był znaczny, gdyż wybuchł w destylacji, objął składy spirytusu i śpichrz przy ulicy bocznej położony. Zdołano go przecież przytłumić i ograniczyć na destylację i śpichlerz, które się też prawie zupełnie wypaliły wewnątrz. Sklep z spirytusem i wielkiemi rezerwoarami pozostał ocalony.

SZLAZK

Godulahuta. W Kopalni „Paulus grube“ niewiadomo z jakiej przyczyny eksplodyowała znaczna ilość prochu i tak poparzyła górnika Floryana Felczyk, że ten w skutek tychże ran niezadługo w lazarecie bytomskim życie zakończył.

Adres Polaków z Monachium do Hr. Władysława Platera.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

W roku zeszłym w dniu tym samym mieliśmy honor przesłać Ci przy życzeniach wyrazy uznania trudów Twych i starań podjętych około dobra wspólnego, a zarazem oznajmiliśmy gdzie indziéj, że Ciebie, Czcigodny Panie, wybieramy jako Pełnomocnika w kwestjach upominania się o prawa należne naszéj Ojczyznie. Dziś przekonawszy się jak godnie odpowiedziałeś zaufaniu położonemu przez ogół (mniéj osobisty interes mający na celu), łącząc Ci powtórnie opłatek i życzenia, prosimy i upoważniamy byś nie zważając na koterję samolubów, chcących starania Twe w niepewnem świetle wystawić, postępował drogą obraną i na dal z tem przekonaniem, że oprócz wewnętrznego zadowolnienia, będzie ci towarzyszyć dozgonna wdzięczność w sercach naszych. —

Z wysokiem szacunkiem i poważaniem
J. Fałat.
Michał Zmigrodzki.
Damian Krajewski.
M. Górski.
Roman Gruszczyński.
Michał Pociecha.
Różycki de Resenwelth.
Marjan Kwiatkowski.
Mieczysław Szafer.
J. Kempiński.
A. Spysz.
Celestyn Loefzy.
Stanisław Radzyński.
Monachium w dzień Wigilii Bożego Narodzenia 1877 r.

Hr. Plater przesłał na ten Adres następną odpowiedź:

Do Szanownych Ziomków, którzy podpisali Adres w Monachium.

Mam zaszczyt przesłać wyrazy dzięczynne za nowy objaw zaufania i współczucia Wytrwać na drodze cierniowéj i służyć Polsce wiernie i gorliwie, bez względu na przeszkody domowe, jest naszym świętym obowiązkiem. Wytrwała praca w kierunku narodowym, po nad namiętnym duchem stronnictw politycznych, usiłująca łączyć wiernych synów Ojczyzny, musi być uwieńczona dobrym skutkiem.

Dążmy przeto do jedności i połóżmy koniec rozbiciu, temu głównemu wrogowi Polski.

Życzę Szanownym Ziomkom pomyślnego roku i końca bolesnéj pielgrzymki. ——

Villa Broelberg d. 27 Grudnia 1877.

AMERYKA

Panowie bracia Studebaker, fabrykanci wozów i powozów w South Bend Ind., zaszczycili i tego roku swych pracowników prenumeratą tygodniowych gazet, zostawiając każdemu wolny wybór. Jest to już trzeci rok w którym taki podarunek swym robotnikom udzielają. Robotnicy cenią ten podarek bardzo wysoko, że ci panowie życzą sobie aby ich robotnicy przez czytanie gazet nabierali oświaty. Panowie Studebaker, będąc poprzednio też tylko pracownikami a przez pracę i oświatę przyszli do tak wielkich fabryk, życzą tak samo podobnego szczęścia i dobrobytu swym robotnikom.

— Jak każdego roku, tak i tego, Towarzystwo „Gminy Polskiej“ obchodzić będzie rocznicę powstania z 1863 r. 22 stycznia wieczorem w czeskiej hali „Sokoła“ przy Taylor ulicy.

— Miasto Chicago zostało w przeszły poniedziałek zaalarmowane zbrodnią, popełnioną na bankierze Buehlerze. Bankier Buehler wyporzyczył na hipotekę Michałowi Marso pewną ilość pieniędzy a gdy czas upływał w przeszłym tygodniu, nie zawiadomił dłużnika tylko morgiecz sprzedał, przez co zrobił dłużnikowi wiele kosztów, który za to się zemścił i w przeszły poniedziałek przed południem gdy przechodził Buehler ulicą, napadł na niego, przebił go nożem i sam się poddał w ręce sprawiedliwości. Rana w brzuchu ma być nie dowyleczenia.

— Odegrany teatr Towarzystwa Młodzieży w przeszłą sobotę wypadł bardzo pomyślnie, z zadowolnieniem licznej publiczności. Chociaż jedni występowali pierwszy raz dopiero, tak dobrze odegrali, iż lepiej życzyć nie było potrzeba.

Odezwa do Rodaków!

Gold Creek Station, 6-go Stycznia 1878.

Zebranych nas tu garstkę w dniu dzisiejszym upoważniła nas niżej podpisanych do wezwania rodaków osiedlonych na kolonii Polskiej Arkansas wbliskości Gold Greek Station. FoulknerCounty 6 mil drogi od Conway town aby ra czyli przybyć na ogólne posiedzenie na dzień 3 Lutego w celubudowy domu Bożego czyli kościoła, do którego mają szczere chęci przyłączyć się i z innej narodowości wpobliżu tu osiadłych katolików.

Spodziewamy się że dla dobra tak ważnego żaden z rodaków na toniebędzie oziembłym.

Posiedzenie odbędzie się w Section house.

Prezydujący J. A. G. Wieczorek.
Sekretarz A. Sawicki.

Ile pieniędzy przeszło przez ręce starego ojca, Antoniego Schermana (Smarzewskiego) w roku 1877.

Do Europy zostało wysłane 22,339¾ marków

W kraj zostało wysłane $ 4,793,93.

Kart okrętowych było wykupionych za $ 2,605,75

Powierzonych pieniędzy do zapłacenia w miejscu $ 4,083,13.

Gazeta Górnoszlązka.

Ks. Fr. Przyniczyński, proboszcz w Bytomiu, na Górnym Szlązku, widząc konieczną potrzebę założenia polskiego czasopisma dla braci naszych Szlązaków — założył takowe przed cztrema laty, z wielkiemi trudnościami, w opozycyi również na Górnym Szlązku wychodzącemu pismu w polskim języku p. t. „Katholik", które to pismo było organem prusofilskiem, a od czasu ustanowienia „praw majowych" zostało w całem słowa znaczeniu organem starokatolickim, organem rządowym, który wziął za cel naszych braci Szlązaków wyzuć z wiary przodków a narzucić religię rządową. Zamiary „Katholika" spełzły na niczem, bo lud nasz poznał się na farbowanych lisach, podszywających się pod płaszcz katolicyzmu. To też „Katholik" pomimo pomocy ze strony rządu upadł, jak donosiły polskie pisma, — bo lud na Szlązku zostając wiernym wierze naszéj zaczął czytywać „Gazetę Górnoszlązką", wydawaną i redagowaną przez ks. Fr. Przyniczyńskiego.

Ks. Przyniczyński wierny swemu powołaniu, nie zważał na żadne przykrości, które doznawał od rządu pruskiego, pisał zawsze prawdę, wskutek czego kilkakrotnie był grzywnami i więzieniem karany.

Dzienniki polskie, jak „Czas", „Gazeta Narodowa", „Dziennik Polski" i „Dziennik Poznański" widząc niezmordowanego patryotę, kapłana, pracującego z całem poświęceniem się dla dobra braci Szlązaków i narodowości naszéj, oświadczyły ogólne uznanie, zalecając prenumerowanie „Gazety Górnoszlązkiéj". To téż w krótkim czasie „Gazeta Górnoszlązka" pozyskała tylu abonentów, że zawiast raz, wychodzi dwa razy w tygodniu i ustaliła swą egzystencyą. Ks. Przyniczyński widząc owoce swéj pracy, przybrał do pomocy, jako redaktora, swego brata p. Stanisława Przyniczyńskiego, któremu później redakcyą całkiem zlecił. P. S. Przyniczyński oddał się téj pracy tak samo jak brat jego z wielkim poświęceniem, i prócz „Gazety Górnoszlązkiej" wydaje „Postęp Rólniczy", wychodzący raz w miesiąc. Pismo to zyskało ogólne uznanie, jako nader korzystne dla rólników.

Jak dawniéj pierwszorzędne pisma polskie, jak „Gazeta Narodowa", „Dziennik Polski", „Tygodnik Lwowski" gromiły kłótnie gazet polskich w Ameryce, od kilku lat się toczące, a „Dziennik Poznański" wydał nawet z tego względu brudną recenzyą o tutajszych Polakach, że „w Ameryce składają się Polacy poczęści z wyrzutków polskiego społeczeństwa; że zbrodniarzy i kryminalnych uciekinierów", (na którą to potwarz czasu swego odpowiedzieliśmy i całą sprawę wyjaśniliśmy, że Polacy tutaj przybyli, z małym wyjątkiem uciekinierów i zbrodniarzy kryminalnych, którzy dla swéj korzyści siali i sieją niezgodę pomiędzy bracią, są prawdziwymi synami ojczyzny, moralni i pracowici) — tak téż „Gazeta Górnoszlązka" widząc że wszelkie nawoływania do zgody wyżéj wymienionych dzienników spełzły na niczem, wystąpiła z swą opinią w No. 96. Wystąpienie to oparte jest na zasadzie wiary naszéj i nacechowane poniekąd proźbą, aby nadal podobnéj polemiki gazety polskie w Ameryce nieprowadziły. Oby nawoływania braci z Ojczyzny naszéj pożądany odniosły skutek. Z naszéj strony winniśmy podziękować „Gazecie Górnoszlązkiej" i wszystkim innym za przestogi do zgody prowadzące, i unikać o ile możności będziemy wszelkiej polemiki, która Polonii Amerykańskiéj żadnego zaszczytu nie przynosi.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

520 Korda Adam
535 Krzek Maryanna
549 Mienkicki Józef
550 Michalski A.
590 Szarafinski Jan
606 Werchowski Jan
612 Woycka M.
628 Zyk Józef

Idąc na pocztę po zaległy list, trzeba podać Ner. pod którym tenże jest umieszczony.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Odesa 15 stycz. Turcy strzelali na miasto Theodopa na Krymie, gdzie kilka domów zaminili w gruzy, jednego człowieka zabili i kilku ranili. Tak samo czerkieskie miasto Anopa było przez Turków bombardowane. W Petersburgu wszczął się wielki popłoch, po dowiedzeniu się, że Turcy miasta bombardują.

— *Londyn* 15 stycz. Depesza z Konstantynopola donosi, że w przeszły poniedziałek została stoczona wielka bitwa pomiędzy Tatar Bazardjik i Phillippopel. Sulejman pasza udał się w kierunku Philippopela z oznajmieniem aby mieszkańcy miasto opuścili. Moskale zdobyli Teziryan na południe od Yeni Saghra i maszerują teraz na Yeni Mahalgre.

— *Cettinia* 15 stycz. Książę Czarnogórski maszeruje z Antivari na Skutari.

— *Londyn* 15 stycz. Mieszkańcy opuścili Philippopel a Turcy miasto spalili. Tak samo zostały spalone miasta Aljos i Karnabad. Turecka flota bombarduje Sebastopol.

— *Alexandria* 15 stycz. W Mekka sroży się okropnie cholera, dziennie umiera do 60 osób.

— Hartford, Conn. 15 stycznia. Około 10 mil od Hartford, w bliskości Tariffville, dziś wieczorem o 10-tej godzinie zarwał się pociąg kolei żelaznej na drewnianym moście, dwie lekomotywy, wóz bagaczowy i trzy wozy pasażerskie wpadły w rzekę, przyczem 20 osób zostało tak potłuczonych, że w krótkimcz asie życie zakończylo, kilkudziesięciu ludzi jest ciężko i lekko rannych.

NEKROLOGJA.

† W Żerkowie umarł 12 grudnia Wincenty Hofman, powszechnie szanowany obywatel miejski.

† W Londynie umarł w 83 roku życia major Jan Gielgud, jeden z weteranów naszych z r. 1831 a brat jenerała pozostawiając dwóch synów, w Anglii zamieszkałych, z których jeden umieszcza w przeglądach angielskich prace literackie o Polsce.

† W Radzyniu 18 gr. umarł tamtejszy ks. wikary Budnik.

† W spisie poległych oficerów w bitwach pod Meczką i Trstenikiem 26 list. znajdują się następujące dwa polskie nazwiska: Kalinowski, podporucznik pułku dnieprowskiego i Kuczyński, porucznik pawłowskiego pułku gwardji, zmarły z ran i pochowany 4. zm. w Bogocie.

ROZMAITOSCI.

——Nowa eksplodująca substancja. Londyński tygodnik *Mayfair* donosi, iż wynaleziono substancję eksplodującą jeszcze silniejszą i jeszcze bardziéj zabójczą niż dynamit. Nową tę substancję nazwano galaretą eksplodującą dlatego, że jest podobną do zwykłej galarety. Wynalazcą jest ten sam dobrodziej, któremu świat obowiązany jest do wdzięczności za dynamit. Jak wiadomo dynamit jest mechaniczną mieszaniną, z kładającą się z 75 procentów nitro glyceryny i 25 absorbującej ziemi; wadą dynamitu jest, że w wilgoci rozdzielają się od siebie jego składniki to jest nitro glyceryna i absorbująca ziemia. Nowo wynaleziona galareta składa się z 94 lub 95 procentów nitroglyceryny i 6 lub 5 pr. bawełny z collodion, tak zmieszanych że wyglądają jak galareta; jest ona twardą, ale można z niej robić na boje i kule, i łatwo daje się nożem krająć lub nożyczkami rozcinać. Słychać także że nie ulatnia się, i nie topi się w wodzie zatem woda nie może zniszczyć eksplodującej siły tej galarety. Zapala się tak samo jak dynamit, ale jest o 40 procent silniejszą.

— Telefon, jaki obecnie wyrabiony jest przez znaną firmę Siemens i Halsko w Berlinie, składa się z podługowatego pudełka drewnianego, które z jednej strodny ma kształt talerzyka, w któregodenku jest umieszczona cieniutka m tlowa blaszka, mająca blizko 4 cale średnicy. Na odległość pół cala od tej blaszki, znajduje się w pudełku magnes, który ma na sobie walec indukcyjny, i może mieć regulowane za pomocą śruby oddalenie od blaszki. Wałek indukcyjny składa się z dwóch spiralnych. Mówiąc w strone blaszki, wywołuje się jej drganie, to jest zbliżenie się i oddalenie jej od magnesu, które natychmiast prądem indukcyjnym przenoszone jest na drugi podobny magnes, umieszczony na przeciwnym końcu drutu łączącego ich między sobą, i tym sposobem wywołuje odgłos podobny podanemu. Pierwsze próby publiczne z telefonem, robione były przez profesora Graham Belle dnia 26 listopada 1876 r., na linii drogi żelaznej Eastern-Railway-Company, pomiędzy Bostonem i Salecu w Ameryce. Bell, z Bostonu, z Wasanem w Salecu kolejno rozmawiali, pierwszy raz telefonem i to pierwsze doświadczenie zupełnie się powiodło. W końcu doświadczenia nawet ciche wymawianie dokładnie oceniane być mogło. Następne doświadczenia, robione na téj samej linii w odległości 240 mil, wypadły jak najlepiej.

W ostatnich czasach największe próby robione były między stacyą Valencia i Nowym Yorkiem, to jest między Europą i Ameryką — które dowiodły, że tak wielkie oddalenie, na czystość tonów głosowych nie wywiera żadnego szkodliwego wpływu.

Ostatnie próby z telefonem robiono w Berlinie po wielekroć razy, jako też w miesiącu listopadzie roku bieżącego między Berlinem, Brandenburgią i Warcinem wypadły także pomyślnie, a w téj chwili przy niektórych biurach telegraficznych niemieckich, zaprowadzane już są publiczne stacye telefonowe.

Mimo to wszystko „telefon" dzisiejszy niczém więcej jeszcze nie jest, wedle słów prelegenta, jak tylko zabawką. Dopóki bowiem nie będzie można znaleść sposobu za pomocą którego osoby chcące z sobą rozmawiać mogłyby sobie dać znak, iż rozpoczynają rozmowę, telefon na nie wiele się przyda. Tego sposobu jednakże dotąd nie wynaleziono, a na stacyach telegraficznych, na których zaprowadzono już telefon, telegrafem daje się znak z jednej stacyi na drugą, z którą się chce rozmawiać. Spodziewać się przecież należy, że dalsze próby z nowym a tak świetnym wynalazkiem, doprowadzą i w tym względzie do pożądanego rezultatu.

Miasto pod ziemią. Podczas zagłębienia studni w pobliżu Mente Gargano w Apulii dokopano się do zapadniętego miasta, które nie jak Herculanum i Pompei zasypanem zostało popiołem wulkanu, ale zaklęsło się, zapadło się w głąb, jak się zdaje, bez trzęsienia ziemi, bo odkryto całe budynki nieuszkodzone, a najprzód dokopano się świątyni Dyanny, wspaniały portyk 20 metrów długi, a potym odkryto Netropolę zajmującą 15.000 metrów kwadr. Miasto zapadłe zwało się Sipontum (pod Arpinum), o którem Steabo, Polibius, Liwius wspominają. Domy leżą pod ziemią 20 stóp. Dzisiejsze miasteczko Maufrodonia, Założone przez syna cesarza Fryderyka II. leży po części na nasypisku pokrywającem Sipontum. Rząd włoski objął już nadzór nad wykopaliskami. Znaleziono już tam posąg Pompejusza wystawiony mu przez wdzięcznych mieszczan, że ich oswobodził od rozbójników morskich. Wydobyto na wierzch mozaiki, naczynia domowe, pieniądze. itd.

— *Modlitwa błagalna Turków.* Jak potężną jest nienawiść Turkow przeciw chrześcianinom, dowodzi modlitwa, co dnia z roskazu Szeika-ul Islama, tj. księdza Muzułmańskiego, odmawiana w meczetach carogrodzkich: „Wszechmogący, Boże! Miej litość nad nami chroń nas wierny lud Twój! Wszechmogący Boże! Nie miej litości nad niewiernymi. Najlitościwszy Panie! Twórco wszystkiego dobrego! Dodaj sił Ottomanom. Potężną Swą dłonią zniwecz i znisz z dumę i wiarołomstwo bezbożnych. Oby błogosławieństwo Boga i Jego Proroka spłynęło na Jego wiernych synów. Boże użycz siły słudze Twemu, naszemu sułtanowi, widomej głowie Twego wybranego narodu. Otaczaj nas i kraj nasz swą opieką, i zmieć z powierzchni ziemi wszystkich niewiernych, którzy targają się na nas, i na Twą świętą i jedynie prawdziwą religję. Zatrzej, o Wszechmocny Boże! wszelkie ślady bezbożnych Moskali, i równie bezbożnych Bułgarów i Greków, którzy tarzają w bezbożności jak świnie w błocie, i którzy śmieli targnąć się na Twój wierny lud i na Twego Proroka Mahometa. Rozerwij ich węzły, rozprosz ich wojska złam ich pogodę, przejdź ich szeregi, zniszcz ich siłę i strąć ich na dno, piekieł. Zgromadź nad ich głowami cały wielki gniew Twój i schłostaj ich tak jak dotychczas chłostałeś wszystkich naszych wrogów. Zamąć ich języki dozwól, ażeby się krew lała strumieniami i ażeby głowy ich tarzałz się u stóp Twoich wiernych. Upokórz ich władzców, zburz ich fortece i zniszcz wszelką ich władzę. Zdziałaj, ażeby dzieci ich stały się sierotami, żony ich wdowami, wtrąć ich matki w żałobę, zniszcz ich i zamąć ich mózgi! O Boże! Nie pozostaw na ziemi ani jednego bezbożnego Moskala, Greka i Niemca, którzy są ich sprzymierzeńcami i żywią ku nim sympatję. Nawiedź ich niezliczonemi klęskami, niechaj staną się ofiarami Twego gniewu, niechaj będą wytępieni pożogą rzezią, szubienicą, pomorą, głodem i trzęsieniem ziemi, niechaj miasta ich zostana wyludnione i niechaj nawiedzą ich wszystkie Twe Anioły śmierci. Oby wszyscy ci bezbożni, którzy chcą nam zaszkodzić, byli nawiedzeni chorobami òcz, wszystkich zmysłów, wszystkich swych członków; oby dzieci ich i żony znosiły największe cierpienia i w końcu pomarły. Oby ciosy Twoje spadły na nich jak grad. Oby bogactwa ich stały się łupem tych, którzy wierzą w Ciebie i Twego Proroka Mahometa, którym niechaj towarzyszy łaska i błogosławieństwo Ałłaha!" ——

Sprostowanie.

Na pierwszej stronnicy w wiadomościach telegraficznych, w samym końcu, jest omyłka drukarska. — Ma się czytać: „Następca tronu Humbert urodził się 14 marca 1844 roku.

—Ceny targowe przez omyłkę zostały odrukowane na ostatniej stronnicy, niepoprawione od przeszłego tygodnia.

POUCZANIA
o pielęgnacyi chorych.

Wyciąg z „Pouczania o pielęgnacyi chorych, przez Dr. E. Querner“.

Nie znając żadnego dobrego przepisu dla ludu w języku polskim do pouczania o pielęgnacyi chorych, przetłumaczyłem niniejszy wyciąg z „Pielęgnacyi chorych, przez Dr. E. Querner“ z życzeniem, żeby wszyscy rodacy, którzy go przeczytają, sobie wzór przy pielęgnacyi chorych brali.

Natura stanowcza i święta włada ciałem ludzkiem podług praw nieodmiennych i wciąż władających, których wykonywania życie ludzkie przedłuża, a przeciwnie niewykonywanie życie skraca i choroby przyprowadza. — Z natury ludzie zawsze powinni być zdrowi, a naturalne choroby, jakie są pierwsze zęby, wstęp do płci, porodzenie, ukończenie wenstruacyi i śmierć, byłyby prędko przechodzące. Każde przestąpienie praw natury w naszym sposobie życia, musi mieć skutek wsteczny na nasze ciało, i odmianę czynności jednego lub więcéj organów od normalnéj czynności. Tę odmianę zwiemy chorobą. — Jeżeli jedna z głównych czynności ciała, jak n. p. oddychanie, cyrkulacya krwi, strawienie się stracą, wtedy śmierć nieomylnie nastąpić musi. Siła naturalna ciała ludzkiego musi wszystkie choroby zwyciężyć. Czyste powietrze, potrzebny stopień ciepła, wilgoć i światłość i takie potrawy, które chory organizm strawić i assimilować może, są głównie potrzebne, aby siłę żywotną we walce przeciw chorobie utrzymywać i zmocnić; świeża woda, pasujący ruch i spokój pod każdym warunkiem, jako wesołość umysłu są najważniejszą pomocą do wyzdrowienia; medycyny są tylko przeznaczone, aby czynności żywotne popierać, regulować, umiarkować i wodzić. Przez te sposoby wiele chorób bez medycyny mogą być wyleczone, bez nich wszystkie medycyny są bezskuteczne.

Chory i Lekarz. Zdrowie człowieka jest jego najwyższe dobro; ciągłe zdrowie prowadzi do sędziwego wieku. A ponieważ prawie każdy człowiek sobie życzy swego życia używać i tak długo jak podobno utrzymać, patrzy jakby się od choroby utrzymać, a nabywszy takową, jak jéj się najprędzéj pozbyć. Do utrzymania się od choroby tylko zależy rozsądne prowadzenie życia, do pozbycia takowéj osoba, która znając konstrukcyę i naturalny bieg czynności wszystkich organów ciała ludzkiego doskonale, i zna sposoby, aby nieregularności pomoc, a tą jest lekarz. Podając się w pielęgnacyą lekarza, kładzie człowiek najwyższe dobro, t. j. swe zdrowie i życie w jego ręce, a to dobro tylko temu oddać powinniśmy w pielęgnacyę, od którego spodziewamy się, że sumiennie i rozsądnie się obchodzić z chorym będzie. Powinniśmy więc obrać takiego lekarza, do którego mamy zupełne zaufanie. Jeżli nie masz takiego lekarza, to lepiéj koszta lekarskie obrócić na wygody chorego, a zostawić wyleczenie naturze. Jeżeli się lekarza przyjęło, to nie trzeba od jego przepisów odejść, lecz zastósować się do nich, bo on od tego czasu za zdrowie i życie aż do możności wyleczenia jest odpowiedzialny; ale w téj saméj chwili traci odpowiedzialność, jak się przepisów jego nie trzymamy. Jeżeli jest życzeniem chorego lub krewnych jeszcze innego lekarza się poradzić, to trzeba życzenie to lekarzowi oznajmić, a on nie będzie i nie może nic mieć przeciw temu, bo przez to część odpowiedzialności z niego na drugiego lekarza spada. W takich razach najlepiéj zostawić wybór drugiego lekarza pierwszemu.

Dozórca chorych. Dozórca chorych musi umieć dobrze i dokładnie czytać i pisać; także powinien mieć pewien stopień wykształcenia ogólnego i charakter bez zmazy, łagodne usposobienie, a przy tem powinien być miłosierny, dziarski, przyjaźny i niezmęczony w nocy i we dnie. Niewiasty stósują się lepiéj do pielęgnowania chorych jak mężczyzni. Kto chorych pielęgnuje, nie powinien napojów upajających używać, musi być dosyć mocny, aby podpierać chorych, i powinien wszystkie obowiązki swego czasu spokojnie i łagodnie wypełniać, łóżko chorego i izbę w porządku i czysto utrzymywać i tylko do przepisów lekarza się stósować. W izbie gdzie chory leży, dozórca nie powinien ani za głośno ani za cicho mówić; idąc nie za głośno stąpać, i uskarżać się na ciężar swego obowiązku, a głównie nie opowiadać smutnych zdarzeń. Powinniśmy każdego dozórcę chorych wysoko cenić, serdecznie i względnie się z nim obchodzić, małe błędy przebaczyć i hojnie go wynagrodzić.

Izba dla chorych. Izba powinna być wielka, wysoka, przyjazna i od wszelkiego hałasu oddalona. Powietrze powinno być miernie ciepłe, dla uczucia chorego przyjemne, powietrze przez wietrzenie we dnie i w nocy czyste, światłość podług przepisu lekarza, każdy cug wiatru unikany. Jeżeli jest jaka zaraza w oddechu chorego, lub chociaż tylko oddech jest nieczysty, a chory wciąż naciąga to samo powietrze i wypuszcza, to może być przyczyną śmierci chorego i wszystkich w pobliżu. Świeże powietrze odtrąca i zmniejsza chorobę, a to jest najlepszy pokarm dla chorego; zepsute powietrze jest zatrutem dla niego pokarmem. Okna mają być zawsze do otwierania urządzone.— Zbytnie ciepło jest powodem śmierci u jednych, zbytnie zimno u drugich, temperatura zawsze najdogodniejsza choremu jest od 16o — 18o R. lub 68o — 70o F. Świeże powietrze i słoneczne światło są jedyne naturalne czyściciele powietrza. Kadzenia nie są pożyteczne, bo przez nie tylko jeden zapach drugi przebija i powietrze niepotrzebnemi prochami napełnia. Czyste powietrze tylko ze dworu przyjść może, nigdy przez drzwi z innych części domu; trzeba więc jeżeli potrzeba okna i nocą otwierać, bo z natury nocą tylko nocne powietrze mamy do oddychania. Przy tem chory aż przez ramiona przeciw oziębieniu ma być okryty, i trzeba strzedz, żeby powietrze nigdy prosto przez łóżko chorego nie ciągnęło. Ponieważ czyste powietrze wnijść a nieczyste wyjść powinno, trzeba górne lub dolne części jednego lub więcej okien razem otwierać, przez co górą cieplejsze i nieczyste powietrze odchodzi, a dołem chłodniejsze i czyste wchodzi. — Dywany (carpets) nie powinny w izbie, gdzie chory przebywa, leżeć, albo przynajmniej powinny być częściéj wyniesione i wyczyszczone. Podłoga i meble nie powinny być sucho oczyszczane ale mokrą ścierką wytarte. Piece z lanego żelaza są zupełnie nie dobre, bo takowe szkodliwe gazy przepuszczają; dla tego trzeba tylko piece z walcowanéj blachy lub porcelanowe używać. — Rozpalone piece zawsze szkodzą, a zatem powinny być zamknięte, a rura i cugi od sadzów czyste. Co wieczór trzeba patrzeć, czy rury wszystkie pootwierane i kurki od gazowych rur zamknięte; klapów w piecach być niepowinno. Na gorących piecach zawsze trzeba mieć miseczki z wodą, ażeby powietrze potrzebny stopień wilgoci miało; wyjątek można robić w dni mgliste, przy deszczu i w mokrych pomieszkaniach. — Nocne światła powinny stać w misce i zasłoną dobrze być zakryte, także i przed gazowem światłem powinna być zasłona. Używanie petroleum do nocnych lampek jest bardzo niedobre, trzeba palić olej lub sterynowe świece. W ogóle powinna być nad każdą petrolejową lampą zasłona, która w rurę na dwór wychodzącą kończyć się powinna. Położenie izby powinno być ku południowi i jeżeli można na drugim piętrze. Zasłony przed łóżkiem, dywany, chusty, niepotrzebne ubiory, nie powinny być w izbie, bo na nich zapachy, kurzawa i zarazy się zawieszają i choremu jako i dozórcy jego szkodzą; tak samo nie trzeba zostawiać brudów, obuwia lub żywności w izbie. Gdy chory opuści izbę, nietylko podłoga, ale i posowa i ściany powinny być umyte i obielone. — W izbie dla chorego powinien być przykryty nocnik, mocny stołek, jeżeli konieczna potrzeba, spluwaczka, patelnia do ogrzewania łóżka, paraban i stół na chorego urządzony, t. j. z szeroko wystawającą górną deską, tak że aż nad łóżko sięga. Stołki nocne powinny ile możności nie być w użytku, natomiast tylko garczanne nocniki z pokrywką. Po każdem użyciu nocnika ze strony chorego, powinien zaraz być przykryty i wyniesiony, i tylko zupełnie czysty nazad przyniesiony. Także spluwaczki powinny codziennie raz lub dwa razy być wyczyszczone.

Łoże dla chorego. Łóżko nie powinno być za wysokie i bez pobocznych desek, tęgo ile możności elastyczne, nie za twarde ani za miękie; materac z włósia, słomy, liścia, mechu, seegrashu, wełniannemi dekami lub skórami i prześcieradłem przykryty. Do przykrycia chorego wełnianne deki lub kołdry (kwilty) są najdogodniejsze. Poduszki pod głowę nie powinny być za wysokie i miękkie, głowa powinna zupełnie nie zasłoniona leżeć. Poduszki gumowe, powietrzem nadęte, albo ze skóry lub z jedwabiu olejem naciągnionego, są lepsze. Łóżko niech nie stoi za blisko przy ścianie, tak że z obu stron do chorego dojść można, a ta część gdzie głowa leży ku północy ustawiona. —

Łóżko ma codziennie być wywietrzone, czyszczone, suszone i przetrzęsione, a w tym czasie ma być chory do obok stojącego ogrzanego łóżka włożony, lub na kanapę albo ławę posadzony. — Jeżeli choroba pozwoli, chory może w krześle dzień przepędzić, które musi być dobrze poduszkami wyłożone. W przypadku biedy to krzesło może mieć otwór w środku, aby zarazem i za nocne krzesło służyło. Nie tylko że izba dla chorego powinna tam być gdzie najwięcéj słońce wchodzi, ale i łóżko powinno tak stać, żeby chory jak najwięcéj niebo mógł widzieć. Jak rośliny potrzebują światła, tak samo chory bez niego obejść się nie może. Mało tylko chorób, jak choroba ócz i mózgu, ciemne izby wymagają.

Otoczenie chorego. Chory powinien być otoczony najbliższemi krewnemi lub dobrym dozórcą. Częste lub długie odwiedziny przyjacieli, sąsiadów i obcych powinny ile możności być unikane, bo przez to spokój potrzebny choremu bywa przerywany. Pobyt wielu osób w izbie chorego psuje powietrze. Do chorego trzeba się tylko z przyjaźnią zbliżać, a wszelkie jego kaprysy znosić i nie robić mu wyrzutów. Przedewszystkiem nie trzeba mu powiedzieć, jak mizernie wygląda lub w jakim znajduje się niebezpieczeństwie i nie pobudzać do zwątpienia w wyzdrowienie. — Tak samo wystrzegać się trzeba opowiadać złe nowiny, lub o chorobach źle się kończących, jak również o jego gospodarskich obowiązkach mówić nie trzeba. W pokoju, gdzie chory leży, nigdy tajemnie mówić nie trzeba, ale tak, aby chory wszystko zrozumiał, tak samo nie trzeba doktora w tym celu za drzwi wyprowadzać. Jeżeli chory za słaby jest aby mógł czytać, to też za słaby jest aby czytaniu się przysłuchiwać; lepiéj jak mu się co opowiada, a jeźli się czyta, to powoli i wyraźnie. — Każdego niepotrzebnego hałasu na okół izby unikać trzeba; drzwi niepowinny kwiczeć, trzeszczeć lub ostro się zamykać. Chorego nie trzeba nigdy budzić, chyba na rozkaz lekarza, szczególnie trzeba się strzedz nagle go obudzić — Rzeczy w pokoju chorego powinny być często zmieniane, a oku przyjemne na to miejsce postawić, jak n. p. obrazy, ptaki, kwiaty i t. p. Kwiaty mocno pachniące nie powinny w izbie długo pozostawać.

Osobista czystość chorego. Prawie we wszystkich chorobach całe ciało chorego powinno być myte, do czego wody i mydła używać trzeba. — Woda musi być czysta i ciepła; po omyciu ciała przygrzanemi ręcznikami chorego okryć trzeba. Przy myciu jednę część ciała po drugiéj okryć trzeba, nigdy całe ciało na raz. Bielizna co do ciała i łóżka często zmienioną być powinna; świeża zaś bielizna powinna być zupełnie sucha. Podczas mycia drzwi i okna powinny być szczelnie zamknięte. Przynajmniéj raz na dzień zęby czyścić miękką szczoteczką, a język fiszbinem otrzeć; tak samo włosy czesać i w porządku trzymać trzeba.—

Stefan M. z TEXASU.

POSZUKIWANIE.

Kto z Szan. Rodaków wie adres do p. Teodora Janiszewskiego, będącego przez czas nijaki w Chicago, później St Louis, niech będzie łaskaw donieść Redakcyi Gazety Polskiej.

Franciszek Lewandowski z Glen Rosy Mill, Sommerville Co., Texas, poszukuje Wiktorya z domu Bielińska, po meżu Litka. Mąż jej zmarł w Huntsville, Tex.

Antoni Rzekiecki poszukuje Wojciecha Brzezicha i Michała Bieganowskiego, pochodzących z powiatu Ostrowskiego. Ktoby wiedział o ich pobyciu niech raczy donieść pod adresem.
Anthony Rzekiecki
Laporte, Indiana.

Pewne państwo z Warszawy w królestwie Polskiem, proszą Rodaków w Ameryce, znających Aleksa Jańskiego, weterana z 1831 roku, który w ten czas był dowódzcą polskim, poczem przeniósł się do Francyi a wreszcie do Ameryki, wstąpiwszy do wojska Stan. Zjed. miał uzyskać rangę jenerała — o bliższe o nim poinformowanie, za pośrednictwem Gazety Polskiej. Państwo to w Warszawie odebrało słabą wiadomość, że Aleksy Jański umarł, chcą się jednakowoż bliżej o nim dowiedzieć.

Zatem uprasza się Szanownych Rodaków, znających Aleksa Jańskiego o zawiadomienie bliższe Redakcją Gazety Polskiej.

Jan Stroiński poszukuje brata swego Andrzeja, który przed czterema laty, zamieszkiwał w Chicago, zkąd miał się udać do Kalifornii. Jeśli krewni moi i jego mieszkający w Chicago mają o nim bliższą wiadomość, proszę mi ją udzielić pod adresem:
John Stroiński care of Mr. Dezor,
No. 275——2d Str., New York.

--- Poszukuję swego szwagra Jana Jóźwiaka, który mieszkał w Swanton, w Stanie Ohio, niedawno; list, który do niego pisałem w m. wrześniu, zwrócił się że go tam już niema. Niech będzie tak dobry donieść mi o swym zamieszkaniu pod Adresem:
M. Pavlak Anderson,
Grimes Co. Texas.

Stefan Mieczkowski z Yorktown, Dewitt County, Texas, prosi swego brata Adama Mieczkowskiego w San Francisco, Cal. o przysłanie swego adresu.

Spis książek
drukowanych w drukarni Gazety Polskiej Wł. Dyniewicza.

1). Pośrednik Polsko-Angielski, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku, z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać; wypracował W. Dyniewicz. . c. 65.
2). Żółty Generał, z opowiadań wieczornych spisane przez Wł. Łozińskiego . . . . c. 40.
3.) Książka do nabożeństwa zajmująca 450 stronnic drobnego, druku, zawierająca nabożeństwo na każdy dzień całego roku, do Mszy ś., Spowiedzi, Komunii, Litanie, Nieszpory łacińskie, Drogę krzyżową, 6 pieśni łacińskich, 42 pieśni polskich, Kalendarzyk, i t. d. osobne wydanie dla mężczyzn i osobne dla kobiet po . . . c. 75, 1,00 i 150.
4). Biali i Czarni, powieść z życia Litewskiego skreślił Jan Sygma. . . . . . c. 25.
5.) Gałązka cierniowa, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską. c. 40
6). Pięć P. minus jedno R.,. Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Juljana Horaina. . . . . c. 40.
7). Kwiat niewinności, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt po . c. 25, 30 i 35.
8). Żywot Genowefy, powieść moralna i bardzo wzruszająca z starożytnych czasów . . . c. 40.
9). Elementarz Polski, czyli nauka czytania, pisania i rachowania dla szkół katolicko-polskich w Ameryce, wypracował W. Dyniewicz, wydanie już drugie . c. 25.
10.) Mały elementarzyk Polski, wypracował Wł. Dyniewicz. c. 8.
11.) Katechizm dla szkół katolicko-polskich w Ameryce . c. 8 ta sama w mocnej oprawie c. 12.
12). Piękna historja o cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza . . . . . c. 15.
13). Różaniec Żywy, czyli reguły Różańca ś. z modlitwami na cały tydzień, powiększony kilku pieśniami do Matki Boskiej c. 20. Ta sama w mocnej oprawie c. 30.
14). Ludzie leśni i Wieszcze dzieci. . . c. 5
15). Wyprawa na Sybir i ostatnie chwile szpiega. przez Alex. Bednawskiego . c. 5.
16). Ślub królewski, Warszawa dnia 8 kwietnia i Bolesław Śmiały, król polski, przez Alex. Bednawskiego c. 8.
17). Wyprawa po żonę, wedle opowiadania starego organisty Franciszka Gaczarzewicza spisał Paweł Gawrzyjelski. . . . c. 10.
18). Arje Polskie; zebrane od Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. . . . c. 35.
19). Powinszowania dla rodziców i innych drogich osób . c. 20.
20) Proroctwo Michaldy, krolowej ze Saby. . . . c. 15.
21). Sennik, czyli wróżenie ze snów . . . . c. 15.
22). Żywot ś. Wincentego a Paulo. . . . . c. 10.
23). Dokądidziesz, . c. 5.
24). Listek wśród burzy, epizod z wojny francuzko-pruskiej. . c. 10.
25). Mynkausen nowy, ten z długim nosem, czyli dziwaczne podróże i figle. . . . c. 10.
26). Hrabia parobkiem u Kmiecia, powieść wyciagnięta z Ramot Ramotków Wilkońskiego przez W. Dyniewicza . c. 10.
27). Jan Orlik, znalezione dziecko w gniaździe orlem, . . c. 10.
28). Książeczka Jubileuszowa. . . : . c. 8.
29). Buty Dziadunia, opowiadania Jana Zacharjasiewicza. c. 10.
30). Gabryel Hołubek, wielki wojownik polski. . . c. 10.
31). Kalambury czyli dowcip i prawda dla rozrywki i pouczania. . . . . c. 10.
32). Ministrantura z dodatkiem dwóch pieśni narodowych c. 5.
33). Gorzkie Żale czyli Pasya c. 5.
34). Nieszpory łacińskie c. 4.
35). Droga krzyżowa, czyli Stacje . . . c. 10.
36). Dwie msze i nieszpory po polsku. . . c. 4.

CENY TARGOWE

W Chicago z dnia 9 Stycznia.

Masło	12 — 30	Cebula beczką	1.00 — 1.25
Jaja	12 — 20	Wosk	25 — 26
Kartofle	40 — 50	Groch biały	2.05 — 210
Miód	14 — 17	Groch polny	1.00 — 1.05
Indyki żywe	6 — 7	Pierze funt	30 — 44
„ „ zabite	8 — 9	Jabłka beczką	1.50 — 4.50
Kury	2.50 — 3.00	Mąka	2.50 — 900
Gęsi	8.00 — 9.00	Ser	6 — 13
Kaczki	2.50 — 3.50	Siano tona	8.00 — 10.00

Złoto stoi 102⅜

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.